WTOREK Nr 61 22 V 1984 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKOW

Stare kamery

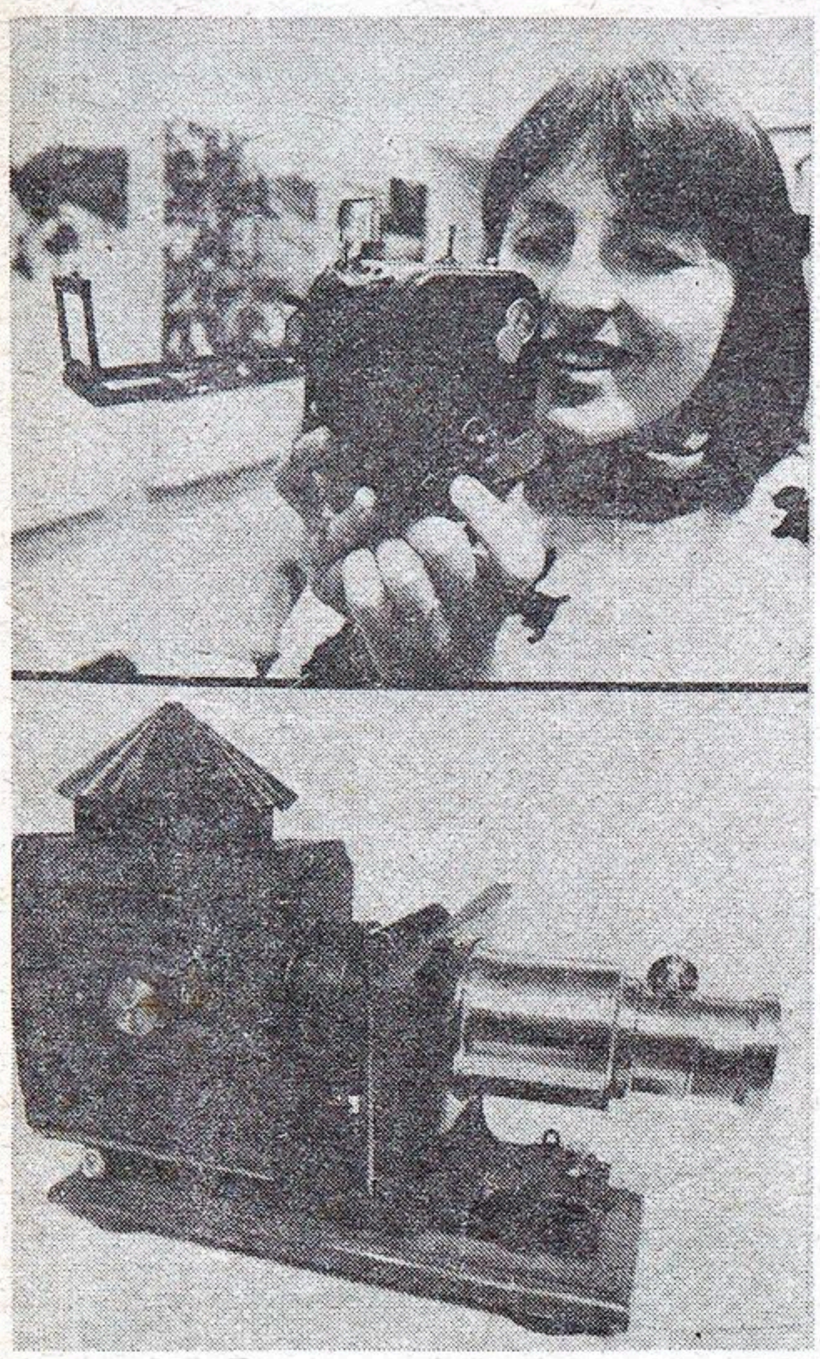

(CAF). Przy powstawaniu filmu pracują obecnie całe sztaby ludzi. Mają oni do dyspozycji nowoczesny sprzęt, wyczyniający niejednokrotnie prawdziwe cuda ze zdjęciami. Przy użyciu specjalnych kamer powstają efekty, dla których czasami tylko film się ogląda i właśnie za zdjęcia wyróżnia się go licznymi nagrodami. Technika potrafi teraz w filmie zrobić wiele.

W tej dziedzinie nastąpił duży postęp w ostatnich latach. Z prawdziwym sentymentem filmowcy i specjaliści tej branży oglądają jednak stare kamery, które jeszcze przecież nie tak dawno były wynalazkiem dużej miary. Sprzęt ten rzadko spotyka się obecnie na planach filmowych, częściej można go podziwiać w muzeach.

Taka właśnie placówka powstała też w Polsce. Od października ubiegłego roku Muzeum Historii Miasta Łodzi wzbogaciło się o oddział – Muzeum Kinematografii. Prace nad utworzeniem tej placówki prowadzono wcześniej, bo już od roku 1975.

I tak miasto posiadające wyższą uczelnię filmową i teatralną stało się siedzibą muzeum związanego z tym kierunkiem. Eksponatów jeszcze nie za wiele, ale przyciągają zwiedzających. Można tu obejrzeć najstarsze latarnie magiczne – takie jak na zdjęciu dolnym – kamery filmowe – te stare i te bliższe naszym czasom. Ekspozycje wzbogacają interesujące plakaty i fotosy z okresu międzywojennego. **(dr)**

Fot. **CAF**

Bartoszu, nie traćwa nadziei!...

Patrz str. 5

fot. M. Zieleniewska

Jaka Polska?

CO DLA CIEBIE JEST NAJ-WAŻNIEJSZE

Jutro przedstawiciele czytelników „ŚM" spotkają się z rzecznikiem prasowym rządu, by uzyskać odpowiedzi na pytania dotyczące ważnych spraw naszego kraju. „Jaka Polska?" – to problem ważny dla każdego. Jeszcze dziś możesz zgłosić interesujące Cię tematy. Dyżurujemy przy redakcyjnych telefonach:

28-25-48
29-21-42

od godz. 16 do 18.

Turniejowe przyjaźnie

ŚLIWICE – SANGERHAUSEN

(Inf. wł.). Nasz wakacyjny turniej piłkarski liczy sobie 14 lat. W ciągu tak długiego okresu zyskał znakomitą opinię, o czym świadczy wciąż wzrastająca liczba grających w nim zespołów. Niektóre drużyny – to również dobra wizytówka imprezy – nie zawieszają butów na przysłowiowym kołku i po zakończeniu turnieju istnieją nadal. Tak jest z „Pomorzaninem" Śliwice (woj. bydgoskie), który zdobył puchar „Świata Młodych" w 1981 roku i tak wspaniale prezentował się w finale międzynarodowym. Chłopcy ze Śliwic pokonali wówczas swoich rówieśników z Sangerhausen (NRD). Ale nie przerwali z nimi kontaktu. Ostatnio zaprosili ich do siebie. Niemieccy piłkarze przyjadą wkrótce do Polski i jeszcze raz te same zespoły rozegrają mecz. Opiekun mistrza naszego turnieju sprzed dwóch lat, pan **Andrzej Buda,** który jest jednocześnie dyrektorem śliwickiego ośrodka sportu i rekreacji, poinformował, że do rewanżowego pojedynku dojdzie w lipcu br., tym razem w Sangerhausen. „Pomorzanin" starannie przygotowuje się do międzynarodowych występów i wszystko wskazuje na to, że będą to interesujące spotkania.

W Śliwicach rozegrano też niedawno gminny finał popularnego w województwie bydgoskim turnieju im. K. Kowalskiego. Zwyciężyli reprezentanci szkoły z Lińska, którzy w decydującym meczu pokonali miejscowy zespół 2:1. Oni też wyjadą do Szubina, gdzie 14 czerwca odbędzie się finał wojewódzki.

(zp)

KARTKI Z KALENDARZA

ROK 1962

5 I Obchodzono w kraju 20 rocznicę powstania Polskiej Partii Robotniczej. W Warszawie na Żoliborzu w 1942 roku odbyło się pierwsze założycielskie zebranie PPR. Grupę inicjatywną reprezentował Paweł Finder. Zebrani przyjęli nazwę Polska Partia Robotnicza, zatwierdzili projekt odezwy programowej, dokonali wyboru Tymczasowego Komitetu Centralnego PPR z Marcelim Nowotką jako sekretarzem.

8 I W Warszawie zorganizowano naradę Komitetu Obchodów 1000-lecia; była poświęcona m. in. omówieniu rocznic przypadających w br. i w latach następnych. W 1962–1965 obchody skupią się wokół następujących wydarzeń: 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego, 100-lecia Powstania Styczniowego, 20-lecia Polski Ludowej i Ludowego Wojska Polskiego.

22 I W Trzciewcu pod Bydgoszczą otwarto telewizyjny ośrodek nadawczy o zasięgu 70–120 km. Nowy ośrodek w całości został wykonany przez przedsiębiorstwa krajowe, poza nadajnikiem kupionym w CSRS.

Atlas świata Orteliusza z 1595 r. zawierający 160 kolorowych map, zachowany w doskonałym stanie przekazała nam NRD. Ten biały kruk, zrabowany przez hitlerowców, stanowiący własność Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu, został odnaleziony w Budziszynie.

3 II Przewodniczący Rady Państwa A. Zawadzki udekorował działaczy harcerskich wysokimi odznaczeniami. Order „Sztandar Pracy" I klasy otrzymała Zofia Zakrzewska naczelnik ZHP, Order „Sztandar Pracy" II klasy – Wiktoria Dewitz członek Naczelnej Rady Harcerskiej.

Do ZHP należy obecnie przeszło 900 tysięcy harcerek, harcerzy i instruktorów. W ciągu ostatnich 5 lat nastąpił prawie dwukrotny wzrost szeregów związku. W ub. r. w nieobozowej akcji letniej brało udział ponad 300 tysięcy druhen i druhów, m. in. zorganizowali oni wiele atrakcyjnych imprez dla ponad pół miliona dziewcząt i chłopców nie należących do ZHP.

10 II Zmarł w Warszawie w wieku 64 lat Władysław Broniewski wybitny współczesny poeta polski, piewca polskiego ruchu rewolucyjnego.

17–19 II Przebywał w Polsce Edward Kennedy, brat prezydenta Stanów Zjednoczonych. E. Kennedy zwiedził Warszawę, Kraków i Częstochowę.

10 III W Zakładach Chemicznych „Oświęcim" przekazano do eksploatacji wytwórnię metanolu, octanu etylu i uszlachetnionych gatunków syntetycznych kauczuku oraz oddano do użytku obiekty socjalno-kulturalne dla pracowników.

Brygady chodnikowe kopalni „Bolesław Śmiały" w Łaziskach osiągnęły rekordowy wynik! W marcu wydrążyły 767,5 m chodnika węglowego (średnia dobowa przemysłu węglowego wynosi ponad 2,5 m), co stanowi osiągnięcie na miarę światową. Bezpośrednim drążeniem chodnika o szerokości 4,20 m i wysokości 3,60 m zajmowało się 30 górników podzielonych na sześć brygad; każda z nich pracowała po 4 godziny na dobę. Podczas pracy nie zanotowano ani jednego wypadku czy skaleczenia.

9 IV Zmarł w Wielkiej Brytanii gen. Walerian Czuma, dowódca obrony Warszawy we wrześniu 1939 r. W latach 1914–1918 służył w Legionach. W okresie międzywojennym był komendantem głównym Straży Granicznej. Do czynnej służby wojskowej powrócił przed wybuchem wojny polsko-niemieckiej. Po kapitulacji Warszawy gen. Czuma był w niewoli hitlerowskiej. Po wyzwoleniu Polski przebywał na emigracji w Anglii.

16–18 IV Obradowało w Warszawie X Plenum Komitetu Centralnego PZPR poświęcone omówieniu rozwoju i przyspieszenia postępu technicznego w przemyśle maszynowym.

W Wiślicy – kolebce polskiej państwowości dokonano odkrycia stanowiącego największe wydarzenie archeologiczne ostatnich lat. W podziemnej krypcie zbudowanej przez Kazimierza Wielkiego gotyckiej kolegiaty odkryto (wcześniejszą od samej kolegiaty) płytę – posadzkę gipsową z rytymi na niej rysunkami z XII w. Płyta ta, obok Drzwi Gnieźnieńskich i Kolumn ze Strzelna jest najcenniejszym zabytkiem artystycznym z tego okresu średniowiecza. Sensacją naukową było również odnalezienie w Wiślicy murowanego kościółka z X w. oraz wielkiej, o 4-metrowej średnicy misy chrzcielnej pochodzącej z IX w. Tak więc historyczna data chrztu Polski (966 r.) nie stanowi początku polskiej państwowości, lecz jedynie datę przyjęcia chrześcijaństwa przez Gniezno – stolicę księcia Polan i całej Polski.

13 V W Warszawie odsłonięto Pomnik Partyzantów-Bojowników o Polskę Ludową (dłuta Wacława Kowalika). Uroczystość odbyła się w związku z 20 rocznicą (15 V 1942 r.) wymarszu w pole grupy młodzieży warszawskiej pod dowództwem Franciszka Zubrzyckiego („Małego Franka").

19 V Minęła 50 rocznica śmierci Bolesława Prusa, jednego z najznakomitszych twórców literatury polskiej. W Warszawie, w której mieszkał i tworzył, Teatr Polski zorganizował imprezę pn. „Kroniki Warszawskie". Odbyło się zebranie naukowe na Uniwersytecie Warszawskim poświęcone twórczości pisarza. 20 V odsłonięto na domu przy ul. Wilczej 12 w Warszawie (gdzie pisarz mieszkał) tablicę pamiątkową.

30 V Prezes Rady Ministrów – na wniosek Ministra Obrony Narodowej – mianował gen. dyw. Wojciecha Jaruzelskiego wiceministrem obrony narodowej.

Film Andrzeja Wajdy „Popiół i diament" uzyskał jedną z najbardziej znanych amerykańskich nagród filmowych tzw. „Srebrny Laur". Nagrody Złotego i Srebrnego Lauru, ufundowane w 1949 r. przez producenta filmowego Dawida O. Selznicka – przeznaczone są dla twórców, których filmy obok walorów artystycznych wnoszą wkład w ogólnoludzkie porozumienie i szerzenie dobrej woli na świecie.

24 VI–2 VII Trwały w całym kraju jubileuszowe, 30 z kolei „Dni Morza" (po raz pierwszy w 1932 r.).

Tonaż Polskiej Marynarki Handlowej osiągnie w najbliższym okresie 1 mln DWT, a pod koniec pięciolatki – 1,3 mln DWT. Roczny przyrost floty handlowej w bieżącej pięciolatce wynosi ok. 100 tysięcy DWT. Przewozy Polskiej Mary-

c. d. na str. 2

REPORTER Świata Młodych

Gdybym był radnym

Nie znamy ich – dlaczego?

Mieszkam w małym miasteczku, a mimo to w ogóle nie wiem, kto jest radnym na terenie naszego miasta i gminy. Pytałam się kolegów i koleżanek w szkole, ale nikt nie potrafił odpowiedzieć na moje pytanie. Od razu pomyślałam sobie, że ja będąc radną, w miarę swoich możliwości utrzymywałabym stały kontakt z młodzieżą. Na pewno mogłabym im w wielu sprawach pomóc i doradzić. A i oni, gdybym potrzebowała ich współpracy, chyba by mnie nie zawiedli. Tyle co do młodzieży. Następnie, wspólnie z mieszkańcami, podjęłabym akcję pod hasłem „Więcej zieleni w mieście". Bo co garstka ciężko pracujących ludzi z MPGKiM, których zadaniem jest plewić skwery, sadzić kwiaty itp., może zrobić, gdy większość obojętnych na piękno przyrody mieszkańców naszego miasta niszczy ich pracę?

Najczęściej jest tak, że doceniamy czyjąś pracę dopiero wtedy, gdy sami przekonamy się, jaka ona jest ciężka. Tak samo jest z zielenią. Dopóki jest, nie staramy się zadbać o nią, tylko czynimy to wtedy, gdy odczujemy jej brak i zatęsknimy za pięknymi zielonymi parkami. Należy uświadomić całemu społeczeństwu, jak duże znaczenie w naszym życiu wśród spalin i dymów ma najmniejszy skwer z zieloną trawą. Tyle się mówi na temat ochrony środowiska naturalnego, ale to ciągle za mało!

Anka Skwierzyna

O „ratuszu" i nie tylko

Miejscowość, do której uczęszczam do szkoły, nazywa się Jaśliska. W szeregu domów otaczających rynek znajduje się duży, 2-piętrowy, który zaczęto budować około 12 lat temu. Do dziś nie jest on w pełni zakończony ani wykorzystany, straszy powybijanymi oknami i pękającymi murami. Mieści się w nim poczta i sklep odzieżowy, lecz nie zajmują one nawet połowy domu. Budynku tego nikt nie skończył, a należy mu się już solidny remont. A przecież mógłby on być wykorzystany przez szkołę – gdyż ta, do której chodzę, jest bardzo stara i za ciasna. Mogłaby tu być świetlica szkolna lub sala gimnastyczna.

Do naszej szkoły dojeżdżają dzieci z Moszczańca oddalonego o 10 km. Dzieci nie mają gdzie zaczekać na autobus, bowiem świetlicy w naszej szkole nie ma. Ćwiczymy w sali kina, która jest nie ogrzewana i nie mamy dobrych warunków. A tu niszczeje budynek...

Ale to nie wszystko, co mnie wprost oburza.

Na środku rynku w Jaśliskach stoi stary zajazd zwany „ratuszem", na którym wisi tablica: „Nie zbliżać się, budynek grozi zawaleniem". Jak na ironię losu w budynku tym mieszka starszy pan, który jest inwalidą. Do tej pory nie podjęto żadnej decyzji – czy budynek odrestaurować (XVIII wiek), czy też rozebrać, by nie straszył ludności miejscowej i sporych rzesz turystów.

W Jaśliskach nie ma także przystanku PKS. Ludzie dorośli i dojeżdżające dzieci czekając na autobus chronią się przed deszczem pod wspomnianym „ratuszem".

Wyobrażam sobie, że jako radna, spróbowałabym walczyć w opisanych sprawach.

Bożena Miliszewska (kl. VIa)
Jaśliska

Można by wiele

Mieszkam w Mikanowie, jednej z najmniejszych wsi woj. siedleckiego. Kiedy przed kilkoma laty nawiedził Polskę huragan, u nas na drogę zwaliło się drzewo. Ponieważ nikt go nie ruszał, to przyszli wiejscy chłopcy i zepchnęli je na bok, by nie utrudniało poruszania się wozów. Kiedy droga była wolna, zaczął się spór o to drzewo, bo każdy miał chęć wziąć je na opał. Podczas tego samego huraganu rozpadł nam się stary przystanek autobusowy. Tym nawet nikt się nie zajął. Przyjechał pan z PKS i przyczepił tabliczkę oznajmiającą, że w tym miejscu jest przystanek. Teraz każdy, kto czeka, marznie na dworze.

Gdybym był radnym, to zarządziłbym zbiórkę cegieł na budowę nowego przystanku. Przecież jeżeli z każdej zagrody wzięłoby się po 10 cegieł, to by starczyło. A murarzy mamy też na wsi i to chyba z dziesięciu. Oni też korzystaliby na pewno z tej „budki", mogliby więc ją wymurować.

Na wsi mamy też kłopoty z drogą, na jesieni i wczesną wiosną zawsze jest błoto. Zarządziłbym jej reperację. Gdyby każdy gospodarz przywiózł po jednej furze żwiru z pobliskiego lasu, to by wystarczyło do wysypania całej drogi.

Artek Mikanów

W PGR Mingajny

Wysunąłbym inicjatywę budowy drogi. Gdy jest „psia" pogoda, droga ta jest w ogóle nieprzejezdna. Jeżdżące po niej ciągniki pogłębiają jej zły stan. Powinna ona być wylana cementem. Chodzi o odcinek około 200 m. Zbiornik przeciwpowodziowy od paru lat jest śmietniskiem. Należałoby z niego spuścić wodę i wyczyścić dno. W PGR Mingajny nie działają żadne placówki kulturalno-oświatowe, nie zagląda tu objazdowe kino, brak dostępu do świetlicy, a nawet nie ma boiska piłkarskiego. Boisko jest niezbędne! Dla młodzieży z PGR Mingajny wystarczyłby kawałek ziemi, resztę zrobiliby sami.

M. (14 l.)
PGR Mingajny
woj. elbląskie

Droga przez wieś

Pierwszą sprawą, o którą chciałabym się postarać, byłaby poprawa drogi przechodzącej przez wieś Tychów Nowy. Otóż droga ta jeszcze do niedawna była kamienista. Kilka lat temu pokryto ją warstwą tzw. smołówki. Od tej pory rozpoczęły się nowe kłopoty: na całej drodze co jakiś czas robią się doły. Kto je zasypie? Kto w ogóle ją naprawi? Zarząd gminny nie chciał się widać tego podjąć. MPK „odcięło" autobusy. Robotnicy, którzy pracowali w Starachowicach musieli dochodzić około 2–3 km do przystanku. W końcu „wykłócono" się o to, że robotnicy drogowi przywiozą żwir, a mieszkańcy wioski sami go sobie rozsypią w owe doły. Zanim się to jednak stało, minęło kilka tygodni. Część wsi posiada jeszcze gorszą drogę. Jest ona kamienista. Po deszczu albo na wiosnę robi się tam ogromne błoto. Żaden samochód nie przejedzie wtedy. Dzieci idące do szkoły są zawsze po kostki (a nawet i wyżej) ubrudzone. Czy tak powinno być?

Justyna (13 lat)

Więcej troski o ludzi starych i samotnych

Starałabym się spełniać możliwie wszystko to, o co prosiliby mnie wyborcy na zebraniach poprzedzających wybory. Przede wszystkim chciałabym pracować w komisji funkcjonowania placówek kulturalnych, placówek służby zdrowia i opieki zdrowotnej zajmującej się problemami ludzi starszych. W naszym mieście nie ma domu „pogodnej jesieni", nie ma też klubu, w którym ludzie starsi, często samotni i chorzy, borykający się z kłopotami mogliby się spotykać, wymieniać poglądy. Ludzie ci, będący często u schyłku życia, mieszkają w warunkach bardzo trudnych, mają problemy z zakupami, z opałem.

Większość z nich miała ciężkie życie, przeżyła dwie wojny. Nawet ci, którzy mieszkają wraz z rodzinami, spędzają długie godziny w oczekiwaniu, aż synowie czy córki wrócą z pracy, a wnuk czy prawnuki ze szkoły lub przedszkola. Poruszyłabym wszystkie możliwe instancje administracyjne, aby uwrażliwić zatwardziałych biurokratów na los ludzi będących w „jesieni życia", a szczególnie samotnych. Często małym nakładem pieniężnym można zorganizować klub lub świetlicę, gdzie ludzie kulturalnie i przyjemnie spędzą godziny, które w domu dłużą się niemiłosiernie. Organizowałabym takim osobm spotkania z ludźmi nauki, techniki, kultury czy filmu. Nie wolno dać tym często jeszcze chłonnym i prężnym umysłom jałowieć i starzeć się.

Byłam w naszym miejskim żłobku: śliczny, przytulny, ładnie urządzony, maluchy w komfortowych warunkach spędzają pierwsze lata swojego życia, dlaczego więc nie można takich warunków stworzyć i ludziom starszym?

Renata Bochnia

REDAKCYJNA POCZTA

Pomyśl o innych formach spędzania czasu

Kochana Ulo! Po przeczytaniu Twojego listu pt. „Moja mama też miała 15 lat", postanowiłam do Ciebie napisać. Twój wiek wcale nie świadczy o tym, że koniecznie musisz chodzić do dyskoteki. Ja mam tyle samo lat, ale wolnego czasu nie poświęcam na zabawy dyskotekowe. Być może pomyślisz, że chcę być kimś w rodzaju „ciotki przyzwoitki", która ciągle gdacze, kracze i wszystko jej się nie podoba. Otóż nie, spróbuj mnie zrozumieć.

Moi rodzice pozwalają mi chodzić do dyskoteki, do kina, do kolegi czy koleżanki. Nie zabraniają mi tego, ale ja bardzo rzadko bywam w dyskotece. Niekiedy wolę iść do kina, pogadać o różnych sprawach z ludźmi z klasy, spotkać się z przyjaciółką, poczytać książkę czy też iść do parku. Może nie uwierzysz, ale lubię też chodzić do swoich ciotek. Zawsze mogę z nimi pogadać jak z koleżankami z „budy". Bardzo lubię robić na drutach. Zacznę robić – pruję, zacznę – pruję, a czasami to nawet coś zrobię. Lubię też przerabiać stare ciuchy, które wyciągam z kątów szaf, od ciotek czy dziadków. Proponowałabym Ci i takie spędzanie czasu.

Urszulo, spróbuj porozmawiać ze swoimi rodzicami. Zaproś ich na spacer do parku, a szczególnie tatę, bo jak wynika z listu właśnie on jest „głównodowodzący". Przejdź się z tatą, pogadaj, zapytaj jak spędzał czas, gdy był w Twoim wieku. Może sobie przypomni, że jednak chodził na zabawy i być może dogadacie się. Jesteś już w VIII klasie, przed Tobą egzaminy do średniej szkoły, a rodzice tak bardzo pragną, żebyś je zdała dobrze i dlatego każą Ci się uczyć. Spróbuj ich zrozumieć. Postaw się na ich miejscu. Każdy rodzic chce, aby jego dziecko miało jak najlepiej.

Beata

Krytykujemy własne błędy

W 152 nr „RP" przeczytałyśmy list „Siedemnastolatki" krytykujący surowo dzisiejsze dziewczęta; uważamy, że i chłopcy nie są bez skazy. Naszym zdaniem współcześni chłopcy nie tylko nie są sentymentalni i grzeczni, ale często wręcz brutalni wobec dziewczyn, z którymi chodzą; uważają je za swoją własność, niektórzy nawet wymagają „dowodów miłości". Żadna trzeźwo myśląca dziewczyna nie powinna się na to godzić, ponieważ chłopak, który na prawdę kocha, nie stawia takich wymagań.

Na ulicach często spotyka się chłopców ordynarnie zaczepiających dziewczyny. W ten sposób chcą zwrócić na siebie uwagę. Kochani, to nie epoka kamienia łupanego, ale cywilizowany świat! Trochę życzliwości i grzeczności nam się należy.

Wracając jeszcze do dziewczyn z papierosem w ustach i z nadąsaną miną: to prawda, że nie wyglądają ładnie, ale czy wszystkie są takie? Czy nie ma innych dziewczyn? Dzisiaj podobno o prawdziwą miłość coraz trudniej, ale my, dziewczęta, nie żądamy nadzwyczajnych czynów, prosimy was, bądźcie obiektywni a na pewno dojdziemy do porozumienia. Pamiętajcie, że przez krytykę własnych błędów obie strony zaczną stawać się lepsze.

Baśka i Irena

c.d. ze str. 1

narki Handlowej osiągną w br. ponad 9,5 mln t. Liczba stacjonarnych urządzeń przeładunkowych w Gdańsku, Gdyni i Szczecinie wzrosła w ciągu 5 lat z 189 do 278 w br. Największą inwestycją jest powstający w Gdyńskiej Stoczni im. Komuny Paryskiej ośrodek budowy kadłubów. Najważniejszy obiekt ośrodka to suchy dok, który umożliwi montowanie statków o nośności do 65 tysięcy t (obecnie największe statki budowane w Polsce nie przekraczają 20 tysięcy DWT). W br. ma nastąpić w Szczecinie otwarcie Szkoły Rybołówstwa Morskiego a 1.IX.1963 r. – również w Szczecinie – Szkoły Morskiej.

15 VII W Jabłonkach (w Bieszczadach) odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika gen. broni K. Świerczewskiego-Waltera, który w 1947 r. poległ w tej miejscowości w walce z bandami faszystów UPA.

19 VII Po 3-letnim okresie rozbudowy została przekazana do eksploatacji największa i najnowocześniejsza w kraju rafineria ropy naftowej w Czechowicach; będzie przerabiać w ciągu roku 500 tysięcy ton ropy naftowej. Oprócz benzyny i olejów wysokogatunkowych produkować się tu będzie parafinę i asfalty.

22 VII Z okazji święta Odrodzenia zorganizowano w całym kraju liczne imprezy. Głównym akcentem święta były obchody X wieków Gdańska – centralne w br. uroczystości Tysiąclecia Państwa Polskiego. Z tej okazji Gdańsk został odznaczony Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski.

Na XIV Międzynarodowym Festiwalu Filmów Dziecięcych w Wenecji w dziedzinie filmów rozrywkowych dla dzieci do lat 7 – I nagrodę zdobył polski film „Historia żółtej ciżemki" w reżyserii Sylwestra Chęcińskiego; w dziedzinie filmów dla młodzieży powyżej 14 lat – nagrodę „Lwa św. Marka" przyznano filmowi Janusza Nasfetera „Kolorowe pończochy".

28 VII W 150 rocznicę urodzin Józefa Ignacego Kraszewskiego m. in. w Muzeum Mickiewicza w Warszawie została otwarta wystawa poświęcona życiu i twórczości pisarza. W latach 1944–1961 w Polsce Ludowej wydano 337 pozycji tego autora o łącznym nakładzie 8 964 tysiące egzemplarzy.

1 VIII W nocy z 31 VII na 1 VIII zmarł w Warszawie w wieku 62 lat Leon Kruczkowski, jeden z czołowych pisarzy i dramaturgów współczesnych oraz wybitny działacz polityczny i społeczny Polski Ludowej.

10–16 VIII Obradowało w Warszawie VI Zgromadzenie Ogólne Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej. Na obrady przybyło ok. 500 delegatów reprezentujących 120 organizacji ze 102 krajów.

3 IX Inauguracja roku szkolnego 1962/1963 odbyła się w robotniczej dzielnicy Gliwic-Trynku, w nowej szkole 1000-lecia, wzniesionej z funduszów uzyskanych przez młodzież Śląska.

W tym roku szkolnym będzie pobierać naukę 7,5 mln uczniów (o 450 tysięcy więcej niż w r. ub.); opracowano już założenia organizacyjno-programowe 8-klasowej szkoły podstawowej i szkoły średniej oraz nowe programy nauczania. Przygotowuje się nowe podręczniki. Plan nauczania 8-klasowej szkoły podstawowej przewiduje zwiększenie liczby godzin na korzyść języka polskiego, przedmiotów matematyczno-przyrodniczych i zajęć praktyczno-technicznych. W tym roku nowe programy nauczania będą realizowane w klasach I–IV. W starszych klasach – w latach następnych.

5 IX W elektrowni w Turoszowie uruchomiono pierwszy turbozespół.

16–23 IX Trwały w Poznaniu X Jubileuszowe Targi Krajowe „Jesień 62". Ponad 7 tysięcy wystawców zaoferowało nie notowaną dotychczas ilość towarów wartości 26 mln zł.

10 X Po kilkuletnich pracach konserwatorskich stolica otrzymała odrestaurowany i wspaniale wyposażony obiekt zabytkowy, pałac – muzeum w Wilanowie.

13 X Została oddana do eksploatacji odkrywkowa kopalnia węgla brunatnego „Pątnów", największa w rejonie Zagłębia Konińskiego.

17 XI Z okazji 70 rocznicy powstania Polskiej Partii Socjalistycznej wszystkie krajowe gazety zamieściły artykuły naświetlające ewolucję, jaką PPS przebyła od chwili powstania, przez wspólną z PPR walkę o Polskę socjalistyczną, do konsolidacji w szeregach PZPR.

2 XII Budowniczowie elektrowni „Turów" uruchomili przedterminowo II turbozespół o mocy 200 MW. Energia agregatu została przekazana do państwowej sieci energetycznej.

Obywatele polscy innych narodowości stanowią ok. 2 procent ogólnej liczby obywateli PRL. W porównaniu ze stanem sprzed wojny Polska przestała być państwem wielonarodowościowym. W 1931 r. co trzeci obywatel podawał, że jego język ojczysty nie jest językiem polskim.

9 XII W Warszawie rozpoczął się III Krajowy Zjazd Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Brało w nim udział ponad 300 delegatów.

TPD prowadzi około 1800 stałych placówek wychowawczych jak świetlice, przedszkola, internaty, dziecińce sezonowe itp. Pod opieką poradni społeczno-wychowawczych znajduje się ok. 30 tysięcy dzieci. Z kolonii wypoczynkowych skorzystało w br. ponad 120 tysięcy dzieci.

17–18 XII Obradowało w Warszawie XI Plenum KC PZPR poświęcone omówieniu węzłowych zadań w dziedzinie szkolnictwa wyższego i badań naukowych. W plenum wzięli udział przedstawiciele PAN, rektorzy i profesorowie wyższych uczelni, dyrektorzy instytutów naukowo-badawczych, przedstawiciele instytucji oraz organizacji społecznych.

22 XII W Domu Słowa Polskiego w Warszawie miało miejsce uroczyste wręczenie trzech pierwszych egzemplarzy I tomu Wielkiej Encyklopedii Powszechnej PWN – przewodniczącemu rady naukowej czuwającej nad całością dzieła, prof. T. Kotarbińskiemu.

27 XII Wytwórnia Filmów Oświatowych w Łodzi obchodziła święto z okazji wyprodukowania tysięcznego filmu. Jest nim kolorowy film o Mazowszu reżyserii Stanisława Grabowskiego.

27 XII W związku z 20 rocznicą tragicznej śmierci Janusza Korczaka, w szkole nr 64 na Żoliborzu odbył się Zlot Korczakowski, na który przybyło 200 dzieci oraz 50 nauczycieli, wychowawców i instruktorów harcerskich z ok. 50 placówek wychowawczych, szkół i drużyn harcerskich noszących imię Janusza Korczaka.

17–18 XII Obradowało w Warszawie XI Plenum KC PZPR poświęcone omówieniu węzłowych zadań w dziedzinie szkolnictwa wyższego i badań naukowych. W plenum wzięli udział przedstawiciele PAN, rektorzy i profesorowie wyższych uczelni, dyrektorzy instytutów naukowo-badawczych, przedstawiciele instytucji oraz organizacji społecznych.

22 XII W Domu Słowa Polskiego w Warszawie miało miejsce uroczyste wręczenie trzech pierwszych egzemplarzy I tomu Wielkiej Encyklopedii Powszechnej PWN – przewodniczącemu rady naukowej czuwającej nad całością dzieła, prof. T. Kotarbińskiemu.

27 XII Wytwórnia Filmów Oświatowych w Łodzi obchodziła święto z okazji wyprodukowania tysięcznego filmu. Jest nim kolorowy film o Mazowszu reżyserii Stanisława Grabowskiego.

27 XII W związku z 20 rocznicą tragicznej śmierci Janusza Korczaka, w szkole nr 64 na Żoliborzu odbył się Zlot Korczakowski, na który przybyło 200 dzieci oraz 50 nauczycieli, wychowawców i instruktorów harcerskich z ok. 50 placówek wychowawczych, szkół i drużyn harcerskich noszących imię Janusza Korczaka.

KARTKI Z KALENDARZA

Zwykły uczniowski figiel?

Fragment listu: Dnia 21 marca byliśmy na wagarach. Następnego dnia ponieśliśmy konsekwencje: po pierwsze – pani dyrektor szkoły upomniała nas, używając wyzwisk, po drugie – musieliśmy wyszorować zimną wodą podłogi, po trzecie – wezwani zostali nasi rodzice, po czwarte – zapowiedziano nam obniżenie stopni ze sprawowania aż do najniższego. Pytamy: ile kar można stosować za jedno przewinienie?!

Pani dyrektor opowiada: Przychodzimy do szkoły, a tu... pustki w większości klas – w komplecie stawiły się jedynie pierwsza, trzecia i ósma – na 130 dzieci aż 62 nieobecnych! To był dla nas szok! Nigdy jeszcze w historii szkoły, a niektóre panie pracują tu i po 30 lat, nie zdarzyło się nic podobnego.

Wychowawczyni VI klasy wtrąca: Żeby choć nas uprzedzili, co chcą zrobić. Można by było wspólnie coś zorganizować. A w ogóle to oni tego sami nie wymyślili. Wszystkiemu winna telewizja, gazety, gdzie o „dniu wagarowicza" wcześniej gadano i pisano.

Pani dyrektor kontynuuje: Mimo że nie pomógł żaden zwiad w poszukiwaniu uciekinierów, lekcje i tak się odbyły. Oni zaś palili pod lasem ognisko! Choć żadnej starszej osoby z nimi nie było! I mógł być z tego pożar! Dostali też od gospodarza ziemniaki, bo oszukali go mówiąc, że jest z nimi nauczycielka. I do szkoły już nie wrócili!

Oni: To był jeden z naszych najpiękniejszych dni. I dzięki pogodzie, i dzięki temu, co robiliśmy. A podzieliliśmy się na dwie grupy – dziewczyn i chłopaków. Chłopaki latali po polanie i po lesie. Dziewczyny rozpaliły na skraju lasu ognisko i piekły ziemniaki. Oj, jakie były dobre.

Wtrącenie moje: O rozrywkach nie bardzo potrafią opowiedzieć. Telewizja. Książki. W szkole spotkanie z miejscowym kombatantem i zaplanowane z kombatantem zamiejscowym. Trochę harcerskości. Do gminnego ośrodka kultury spory kawałek drogi. Wycieczki nie za często, bo kłopot z transportem. Za to już więcej można się od nich dowiedzieć o codziennych obowiązkach: napoić i nakarmić konie i krowy, zmienić im ściółkę, pomóc rodzicom w polu i w ogrodzie. Ten „dzień wagarowicza" zupełnie inny niż pozostałe, stał się dla nich przez to pięknym.

Znów pani dyrektor: Następnego dnia przeprowadziliśmy rozmowy w klasach. Ja w siódmej. Uznanej przez nas za prowodyra. Bo najstarsza i pociągnęła za sobą resztę.

Siódmacy: To nieprawda, że kogokolwiek na te wagary namówiliśmy. Sami do ostatniej chwili też nie byliśmy pewni, czy pójdziemy. Ale kiedy przyszedł ten dzień, tak się jakoś stało, że jednak uciekliśmy. Niektórzy młodsi, zobaczywszy że idziemy, też poszli. Tylko ósma klasa nie. Dla nich cena była zbyt wysoka.

Opowieści pani dyrektor ciąg dalszy: Uświadomiłam uczniom jak postąpili i poleciłam, aby sami wybrali sobie karę. Wybrali mycie podłogi. Zresztą do tej pory też myli podłogę, tyle że rzadziej, teraz zaś wykonują tę pracę systematycznie, raz w tygodniu. Doprawdy wydaje nam się, że żadnego konfliktu między nami i uczniami nie ma. Minęły już żale, które narodziły się zaraz po zajściu.

Siódmacy: Fakt, że podłogę i przedtem myślimy, ale... nie za karę! Więc to było co innego. A obniżeniem stopni też nas straszono.

Pytam: Czy dziś, po upływie ponad miesiąca, również napisalibyście do nas ten list?

Chwila namysłu i zgodne „tak!".

Uzasadnienie: Do tej pory jest tak, że jak tylko ktoś czegoś nie umie, zaraz ma wypomniane: a na wagary to iść umieliście! Ale to nie najważniejsze. Wysłaliśmy list, bo ciągle mamy żal. Największy o to, że pani dyrektor nie porozmawiała z nami nigdy po ludzku, a tylko z góry, władczym tonem. I te przezwiska: idioci, lale, krowule, barany i inne. Osobie, która piastuje stanowisko dyrektora szkoły nie przystoi chyba znieważać uczniów.

Pani dyrektor: Nigdy takich słów wobec uczniów nie używałam. Nie mam zwyczaju poniżać człowieka.

Wyważanie racji

Oni: Nasze koleżanki, które chodzą do szkół w mieście, średnich i nawet podstawowych, opowiadały, że wszędzie tam jest jeden marcowy dzień, kiedy nie idzie się na lekcje. Więc nam też się zachciało taki mieć. I źle się skończyło. Ale czy to nasze pierwsze pójście na wagary, zwykły uczniowski figiel, oznacza od razu, że jesteśmy zepsutą moralnie i niekulturalną młodzieżą, jak nam powiedziano? Mogliśmy spodziewać się kary, ale chyba nie poczwórnej i nie obrażania.

Moje zdanie: Racja!

Pani dyrektor: Z dystansu inaczej się na to wszystko patrzy. Wtedy działałam w sposób nie do końca przemyślany, bo w emocjach, pod wpływem tak przykrej dla nas sytuacji. I to na początku mojego dyrektorstwa. Chciałam się zabezpieczyć, żeby nie było w przyszłości więcej takich przypadków i stąd te, może zbyt ostre restrykcje. I słowa, które nie powinny były paść. Ale czy oni z kolei, decydując się na ucieczkę, pomyśleli o konsekwencjach? Przecież, do licha, mają w końcu chyba obowiązek chodzenia do szkoły?!

Moje zdanie: Oczywiście, racja!

Teraz tylko spróbować te racje pogodzić...

...co aby się stało

Siódmacy: Na przyszłość chcielibyśmy umówić się z nauczycielami na wycieczkę albo biwak, albo do kina w takim dniu. Ale boimy się, że teraz już na pewno się na to nie zgodzą.

Nauczyciele: Na przyszły rok powinniśmy wspólnie z uczniami przygotować i spędzić ten ich „dzień wagarowicza".

Ja: No i proszę, są szanse na to, aby wszystko grało. Czy naprawdę nie można było o tym pomyśleć w odpowiednim momencie?

EWA KOSIŃSKA

Wspomnienia z półwiecza

HARCERZE I OMPIACY

Ludwik Wieczorek, prezes OMP w Panewnikach Śląskich, składa ślubowanie na sztandar powstańczy i proporzec OMP. Zginął w Buchenwaldzie 29 lipca 1942 r., jego bracia Jan i Wilhelm zostali straceni pod katowicką gilotyną 24 listopada 1944 r.

Rodowód pierwszych wywodzi się z dążeń niepodległościowych społeczeństwa polskiego, ze wzorów skautingu angielskiego i cennych doświadczeń oddziałów młodzieży Henryka Jordana i stowarzyszeń gimnastycznych „Sokoła". Zaowocowało to ich udziałem w Legionach 1914–1918, a później w powstaniach wielkopolskim i śląskich – 1918–1921, wreszcie i w rozległej pracy wychowawczej w Polsce Odrodzonej, zakończonej wspaniałym egzaminem obywatelskim w latach 1939–1945.

W rodowodzie drugich znajdziemy szeroki nurt polskiego odrodzenia narodowego na Śląsku w wieku XIX i w początkach wieku XX, z którego wyrosły plutony, kompanie, baony, pułki i dywizje trzech powstań śląskich, wspomagane udziałem harcerstwa. Po odzyskaniu znacznej części Śląska dla Polski jeden i drugi nurt wzajemnie się wspierały, uzupełniały, przede wszystkim w pracy wychowawczej, integrującej lud śląski z Macierzą. Pierwsi pod znakami harcerskiej „lilijki", drudzy w Oddziałach Młodzieży Powstańczej z „racławickimi kosami" na ramionach. Pod sztandarami i proporczykami Związku Harcerstwa Polskiego i Związku Powstańców Śląskich jedni i drudzy zasłużyli się szczególnie w latach zagrożenia hitlerowskiego, kiedy to wzajemnie sobie przewodniczyli, spieszyli z pomocą zawsze i wszędzie, gdzie tylko ujawniała się wroga propaganda i dywersja. A już najowocniej i najdzielniej współdziałali w dniach agresji hitlerowskiej na polski Śląsk czego najlepszym dowodem była ich wspólna walka w IV Powstaniu Śląskim, szczególnie na terenie Chorzowa i Katowic, w bohaterskiej obronie katowickiego Domu Powstańca Śląskiego, co potwierdzają nie tylko kronikarze i historycy, ale i sam dowódca tej obrony, powstaniec Józef Faska:

„(...) *W Domu Powstańca, gdzie mieściła się główna komenda roiło się od młodych ludzi, to jest Młodzieży Powstańczej i Harcerstwa, pełnych zapału i fantazji.*

(...) Na peryferiach miasta, a mianowicie w Parku Kościuszki, powstańcy, młodzież powstańcza i harcerze stawiają twardy opór. Wyparci z peryferiów usadawiają się w śródmieściu i walczą do ostatka. Park Kościuszki i Dom Powstańców stają się Polskimi Termopilami."

Przypominając powyższe nie mogę pominąć faktu, że dla Oddziałów Młodzieży Powstańczej ówczesne drużyny Związku Harcerstwa Polskiego były nie tylko cennym sprzymierzeńcem, ale w pewnym zakresie i wzorem organizacyjnym. Wystarczy spojrzeć na mundury, proporczyki, formy działania, życie obozowe – tak sobie podobne organizacyjnie i programowo. Tu i tam tytułowaliśmy się druhami, organizowali w drużyny i zastępy, u nas junackie, a tam harcerskie. I choć przeciętna wieku członków w oddziałach była wyższa aniżeli w ZHP, to jednak nie przeszkadzało, że wielu działaczy OMP przewodziło

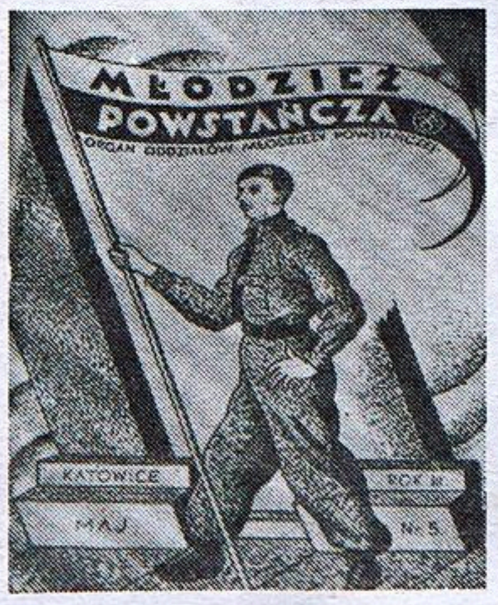

Strona tytułowa organu OMP „Młodzież Powstańcza" z maja 1935 r.

w drużynach ZHP i – odwrotnie. Może pewna różnica między nami ujawniła się w samych programach naszego działania, bardziej samarytańskiego u harcerzy, półwojskowego u ompiaków. W ompiackich świetlicach i w harcerskich stanicach obowiązywały niemal te same rygory organizacyjne, podobne zasady wychowawcze, oparte u nas na Prawie Powstańczym, u nich na Prawie Harcerskim – głoszone i przestrzegane. I zawsze wprowadzane w życie poprzez system sprawności pieczętowanych uroczystymi aktami Przyrzeczenia i Ślubowania, składanymi zazwyczaj w dni świąt narodowych, państwowych i powstańczych, przeżywanych wraz z szerokim środowiskiem społecznym.

Może ktoś zapyta, czy aby OMP nie przejmowały mechanicznie tego wszystkiego, co nabrało w ich działaniu cech harcerskich. Nie! Bo nawet system sprawnościowy dla naszych drużyn junackich, zrzeszających młodzież powstańczą młodszą, w wieku 14 do 18 lat, miał odmienne programy, bardziej dostosowane do lokalnych środowiskowych możliwości, choćby i w zakresie przysposobienia rolniczo-ogrodniczego, które u nas rozwijało się niemal spontanicznie przy dużym poparciu Śląskiej Izby Rzemieślniczej. Nie mogę jednak zaprzeczyć, że zdobycze metodyki harcerskiej poddawały nam wiele inspiracji, a może jeszcze i więcej zachęty do doskonalenia własnych doświadczeń. Oceniał je i porównywał z harcerskimi sami harcmistrz Aleksander Kamiński w czasie swej wizyty na naszym obozie junackim w Nierodzimiu w roku 1935 i naszej u niego rewizyty w ośrodku harcerskim w Górkach Wielkich, kiedy to ja sam osobiście odczułem, ile ten wybitny pedagog społeczny wykazywał zawsze szacunku dla każdego człowieka, dla każdej ludzkiej i społecznej inicjatywy, zwłaszcza w zakresie wychowania młodzieży.

Zakończenie drugiej wojny światowej zniosło z życia społecznego przedwojenne Oddziały Młodzieży Powstańczej, bo po pierwsze spełniły się wszystkie zamierzenia powstańców śląskich o odzyskanie „całkiego Śląska", a po drugie na powierzchnię życia młodzieżowego miast i wsi w całym kraju wystąpiły nowe, demokratyczne organizacje młodzieżowe.

OMP ulegały zapomnieniu, a ich dorobek niemal całkowitemu zagubieniu, aż do czasu, gdy na fali obchodów 60 rocznicy III Powstania Śląskiego przywrócono i im należną pamięć, przede wszystkim na terenie województwa katowickiego, gdzie doczekaliśmy się zaszczytnych nazwań Placu Oddziałów Młodzieży Powstańczej w Katowicach, ulicy Młodzieży Powstańczej w Rudzie Śląskiej. Ale i wtedy, w czasie kiedy zmowa milczenia skazywała na zapomnienie historię OMP, w wielu miejscowościach śląskich pamięć o ludziach OMP zasłużonych w latach ostatniej wojny ostała się przede wszystkim w szeregach harcerskich. Najlepszym tego przykładem jest udział harcerzy z Panewnik Śląskich w przywracaniu pamięci pomordowanych ompiaków – braci Wieczorków, nie tylko przez zabezpieczanie cennych po nich pamiątek, ale i w czuwaniu przy ich mogile, co tak pięknie zademonstrowali, gdy w roku ubiegłym z racji naszego ompiackiego 50-lecia zwiedzaliśmy i tę świecką kalwarię panewnicką. Szkoda tylko, że tego braterstwa nie uwidoczniono na wspaniałym pomniku harcerskim, który stanął tuż przy katowickim rynku. Mam jednak nadzieję, że przy harcerskiej pomocy i ten wyraz społecznego zapomnienia zostanie zatarty. Choćby przez przywrócenie nazwy Domowi Powstańca Śląskiego. Niechby się stał żywym pomnikiem tradycji powstańczej.

WŁADYSŁAW SOLA

OD REDAKCJI: Autor tekstu był jednym z organizatorów i pierwszym prezesem Organizacji Młodzieży Powstańczej.

NIE KAŻDEMU CHCE SIĘ UCZYĆ – A JA TO LUBIĘ

– Nasz Mariusz jest jedynakiem. Bardzo wcześnie zaczął mówić (miał zaledwie 11 miesięcy), a czytał mając niespełna 3 lata. Czytał gazety! Początkowo myśleliśmy, że – jak to dziecko – udaje, ale okazało się, że nie. Cokolwiek raz przeczyta, zapamięta na zawsze. Tak jest do dziś – opowiadają rodzice.

– Pamięć ma nadzwyczajną!

Mariusz, dziewięciolatek, ale – już uczeń klasy VI podwarszawskiej Zbiorczej Szkoły Gminnej oraz „wolny słuchacz" matematyki i fizyki w II klasie liceum ogólnokształcącego w Warszawie. Gdy w takim tempie będzie przyswajał sobie wiedzę, skończy studia mając lat... 18. Jest jednym z pięćdziesięciorga najlepszych uczniów z całej Polski, stypendystów Krajowego Funduszu Stypendialnego dla dzieci wybitnie uzdolnionych

Mariusz uczył się wszystkiego praktycznie sam – bawiąc się, oglądając telewizję, rozmawiając z rodzicami. Wszystko go interesowało, wszystko chciał wiedzieć, chciał też dużo mówić. Gdy poszedł do „zerówki", wcale nie przyznawał się, że umie o niebo więcej od kolegów. Dukał grzecznie tak jak oni literki. W klasie I był najlepszy, ale nikt się nim nie zainteresował. Może to była wina taty, który go ciągle pouczał: – Szkoła, kochany, to jak wojsko. Odpowiada się tylko wtedy, gdy zapytają. Więc Mariusz siedział grzecznie na lekcjach, patrzył w nauczycielkę jak w obraz i słuchał. Potrafi słuchać i skupiać się idealnie! W szkole mówili o nim, że bardzo grzeczny i tyle. A on pod koniec klasy I potrafił już lekko mnożyć w pamięci czterocyfrowe liczby przez trzycyfrowe. W klasie V miał 117 piątek w ciągu roku szkolnego. Test z matematyki na egzaminie wstępnym do liceum zajął mu 20 minut (rozwiązał zadanie w pamięci). Mariusz – dziewięciolatek o wybitnych umiejętnościach matematyczno-fizycznych, już uczeń VI klasy podwarszawskiej Zbiorczej Szkoły Gminnej oraz „wolny słuchacz" programu fizyki i matematyki w II klasie Liceum Ogólnokształcącego przy ul. Nocznickiego w Warszawie – skończy studia, gdy wszystko dobrze pójdzie, w wieku 18 lat. Na razie w swojej szkole ma jak wszyscy sporo zajęć, a oprócz tego dwa razy w tygodniu przyjeżdża do Warszawy na zajęcia do liceum.

Mówi o nim mama:

– Jest bardzo zdyscyplinowany wewnętrznie i dobrze poukładany. Inaczej by sobie nie poradził z tyloma zajęciami. Potrafi być bardzo dorosły w sposobie myślenia, ale bawi się jak mały chłopiec, którym przecież jest: gra w piłkę, ma ulubione zabawki, ogląda naiwne filmy, czyta dziecinne książki.

★

Mariusz ma taką manię: wszystko przelicza na procenty. Pytam czy chciałby mieć rodzeństwo? – W stu procentach chciałby; czy to męczące być bardzo zdolnym? – A on na to, że nie bardzo, może w pięciu procentach. Że obiady zjada w dziewięćdziesięciu procentach, najbardziej lubi kotlet schabowy i rosół z makaronem, a mleka gorącego – w stu procentach nie.

– Wszyscy mówią o Twojej nauce, a czy masz też poza nią jakieś obowiązki, np. w domu?

– Nie bardzo, mam na to czasu za mało. W szkole podstawowej 6–7 lekcji dziennie, plus liceum. Ale bardzo lubię robić zakupy i robię je dobrze; nikt mnie nie oszuka. Jestem samodzielny, wiele potrafię załatwić. Powolny jestem – najpierw pomyślę, potem działam.

– A nauka? Jak się uczysz i czy zależy Ci na dobrych stopniach?

– Nie walczę o stopnie, to mnie nie interesuje. Ale lubię się sprawdzać (np. w olimpiadach szkolnych) na sportowo. Lubię też szperać po atlasach, encyklopediach, podręcznikach. To mnie bawi i interesuje.

Gdy wracam ze szkoły do domu, najpierw sobie trochę poczytam. Od 16.00 odrabiam lekcje. Mam dobrą pamięć, nie muszę ślęczeć nad książkami. Biorę sobie stoper – to mój środek dopingujący – nastawiam na zero i start. W 9 minut i 10 sekund odrobiłem dziś polski i matematykę – mam satysfakcję. Ale ja jestem w 75 procentach ułożony, a w 25 procentach chaotyczny. Jeśli mi wyskoczy coś ciekawego, powstaje chaos w planie dnia.

– Bardzo poprawnie mówisz po polsku, nie używasz nawet szkolnego żargonu...

– Zależy mi na tym. Czytam dużo książek, czytam też zawsze „Byki i byczki" w „Życiu Warszawy".

– A co czytasz poza tym?

– Dużo literatury popularno-naukowej, fantastykę, np. „Bajki robotów" Lema, literaturę historyczną: „Krzyżaków", „Trylogię"; również książki przygodowe, np. „Przygody Hucka", „Przygody Tomka Sawyera". To mnie interesuje – należę w szkole do kółka historycznego. Zbieram też „Młodego Technika", interesuję się „Światem Młodych" – wyczytuję w nim wiele ciekawego o astronomii na przykład.

Czytam też inne gazety: zawsze „Życie Warszawy" i „Express". A gdy mam zupełnie wolny czas, chwytam się za „Walkę o puchar świata". Tam są opisane wszystkie mistrzostwa świata w piłce.

– Lubisz sport, piłkę nożną?

– Tak, często bronię na bramce – skutecznie. Mam w domu „ABC młodego piłkarza". Lubię też jeździć na sankach.

– A co oglądasz w telewizji, w kinie?

– Do kina chodzę bardzo rzadko, właściwie – nie, bo mam daleko. Poza tym od 9 lat nie wpuszczają... Oprócz fantastyki lubię śmieszne rzeczy, filmy kryminalne: Bergerac, Columbo, Flip i Flap. Oglądam też klub szachowy, programy naukowe, czasem Sondę, gdy mam czas. No i mecze piłki nożnej – zawsze! Telewizję bardzo lubię!

– Co Ci nie idzie?

– Nie potrafię pisać wypracowań!

– A co z muzyką współczesną? Czy taki poważny człowiek nią się interesuje?

– Lubię zespoły rockowe zagraniczne, bo są lepsze. Wolę ich wykonanie i teksty mają lepsze. Sam jestem muzykalny na 4 plus – w kryteriach naszego pana od muzyki.

– Czy masz dobrych kolegów? Bo przecież w obu swych szkołach jesteś od nich sporo młodszy?

– Tak, mam – bliższych i dalszych. Daję im czasem ściągnąć, bo by mówili, że jestem egoistą, czasem któremuś coś wytłumaczę, ale właściwie to nie lubię się wymądrzać.

– Co chciałbyś robić, gdy będziesz dorosłym człowiekiem?

– Chciałbym wymyślić teorię, wzór – matematyczny oczywiście. Ale co będzie, jeszcze nie wiem. Np. Einstein, jak miał tyle lat co ja, to też nie wiedział kim będzie.

Rozmawiała **KRYSTYNA KLIMOWICZ**
Fot. **Jacek Łopuszyński**

Jak Grecy i Rzymianie w piłkę grali

Piłka nożna, koszykówka, siatkówka, piłka ręczna, rugby – to najpopularniejsze gry, znane na wszystkich kontynentach. Początki tych dyscyplin sportowych sięgają przełomu XIX i XX wieku. Futbol zrodził się na Wyspach Brytyjskich, do kosza zaczęto rzucać za oceanem, w Ameryce. Ale czy ubiegły wiek jest rzeczywiście początkiem zawrotnej kariery, jaką cały czas robi okrągła czy owalna, mniejsza czy większa piłka? Dokładnego okresu jej narodzin nie sposób już dzisiaj wyznaczyć, niknie on w mrokach odległej historii.

Pierwsze wiadomości o piłce pochodzą z terenu Chin około 2 tysiące lat p.n.e. Grali w nią zarówno cesarze jak i poddani. Nie wiadomo jaką drogą przybyła z Azji do Europy, ale popularna była w Grecji już około tysiąca lat p.n.e. Podobnie jak wiele innych wytworów kultury, również i ją przejęli od Greków Rzymianie, a z Wielkiego Imperium rozprzestrzeniła się po Europie, głównie za sprawą legionistów Juliusza Cezara.

Czas wolny wypełniało Grekom uprawianie przeróżnych dyscyplin sportowych, pierwsze miejsce wśród nich zajmowały różne odmiany gry w piłkę. Nie należały do klasycznych konkurencji jak: biegi, skoki, rzuty czy zapasy, które uświetniały olimpijskie spotkania Greków. Piłka była związana z codzienną gimnastyką, popularną w ówczesnym społeczeństwie, podnoszącą ogólną kondycję fizyczną. Grali w nią dzieci i dorośli. Nie wymagała wielkich przygotowań jak inne konkurencje, nie pochłaniała tak jak one wiele czasu czy nawet specjalnego sprzętu.

Piłki były różne: małe, duże, wyrabiane z wełny, pierza, obszywane skórami. Były takie o wielkiej wadze, wypełnione piaskem, ale również lekkie, wypełnione powietrzem. Zależnie od ich wielkości i wagi, ustalano zasady gry dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Najwcześniejsze opisy gry znaleźć można w „Odysei" Homera. Pisze on o zabawie polegającej na „zwodzeniu" partnera. Rzucający piłkę mierzył pozornie do jednego z uczestników, a w ostatniej chwili zmieniał cel i rzucał do kogoś innego. Każdy z grających musiał mieć wytężoną uwagę, ażeby go nie zaskoczono, aby zdołał piłkę złapać. Inną grę nazywa Homer „podniebną". Polegała na tym, że piłkę wyrzucano bardzo wysoko, a jeden z uczestników starał się ją schwytać w podskoku, zanim dotknął stopami ziemi. Zwyciężał ten, komu ta sztuka najczęściej się udawała. Jeszcze inna popularna wśród Greków była zabawa zwana trigon – trójkąt. Brały w niej udział trzy osoby, które ustawione jakby w rogach trójkąta chwytały rzuconą piłkę i szybko przekazywały ją do następnego partnera. Nie wolno jej było upuścić. Także popularna była gra, którą dziś nazwalibyśmy „kozłowaniem" na czas. Zabawa polegała na wykonaniu jak największej ilości odbić. W rywalizacji zwanej harpaston brały udział dwa zespoły, nawzajem usiłujące sobie odebrać piłkę. Nie wolno było przekroczyć zakreślonych granic placu zabawy, więc każda grupa usiłowała zepchnąć rywali z wyznaczonego miejsca. To wymagało siły, dobrej kondycji i bystrej orientacji. W niektórych elementach gra przypominała dzisiejsze rugby albo tzw. futball amerykański. Ze znalezionych płaskorzeźb znamy scenki gry podobnej do współczesnego hokeja – uczestnicy usiłują zatrzymać piłkę czy też przygotowują się do podrzucania jej za pomocą zakrzywionych lasek.

Jeszcze poważniej niż Ateńczycy traktowali piłkę Spartanie. Zaprawianie się w zręczności było jednym z pierwszych ćwiczeń fizycznych przeznaczonych dla chłopców wychowywanych na wojowników. Organizowano zespołowe mecze, które nie miały charakteru rozrywkowego. Były to zawody wymagające wielkiej siły i sprytu, a imiona zwycięzców sławiono podobnie jak bohaterów igrzysk. Ze Sparty wywodził się też chyba pierwszy podręcznik gry w piłkę napisany przez Timokratesa.

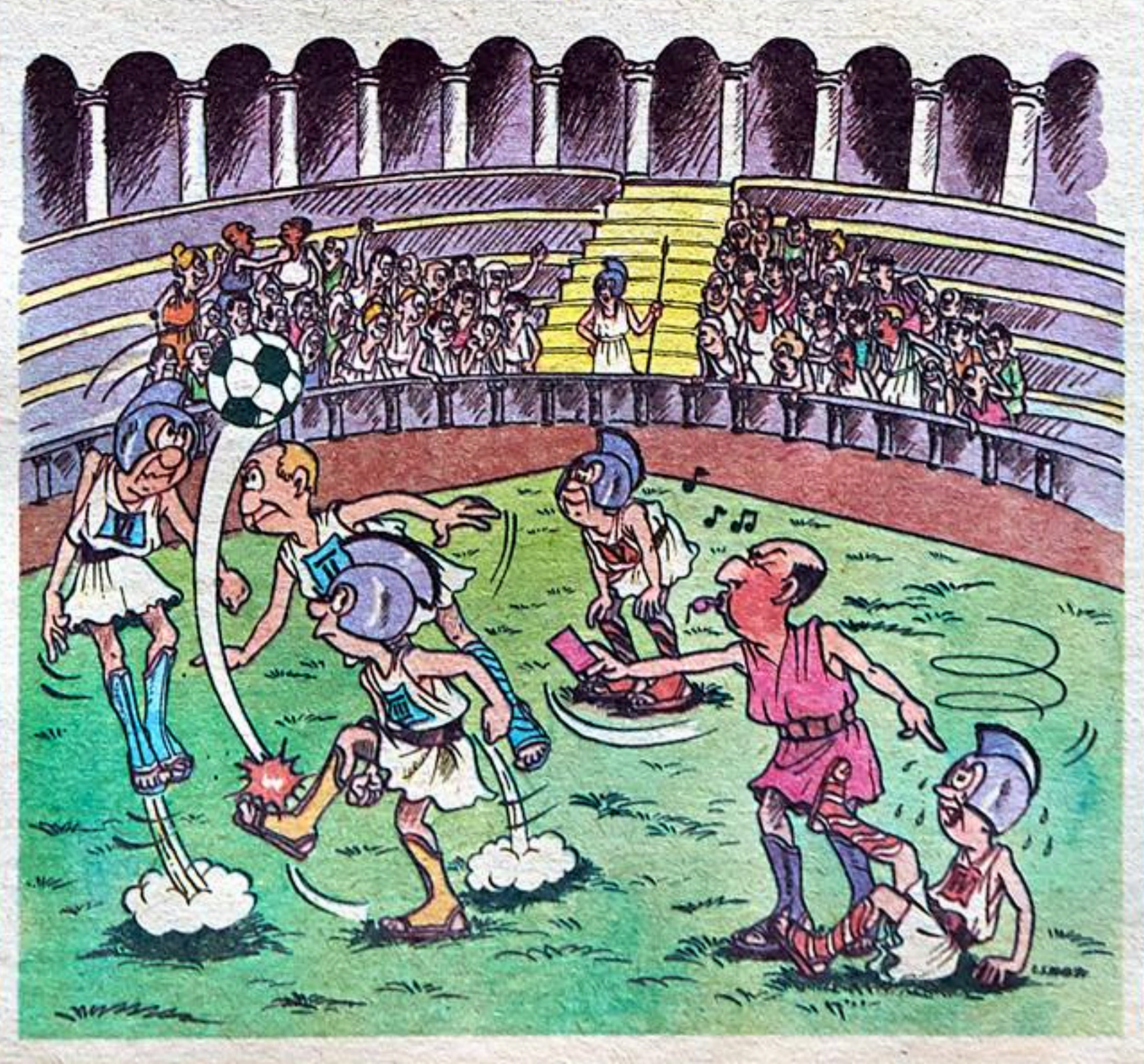

W Rzymie piłka była może bardziej nawet popularna niż w Grecji. Zajmowano się nią po pracy, w wolnym od wszelakich obowiązków czasie. Już Horacy wspomina, jak to zazdroszczono mu, kiedy bardzo zręcznie operował piłką. Zasady były prawdopodobnie te same co u Greków. Boiska sportowe, z których wszyscy mogli korzystać, znajdowały się na Polu Marsowym i na Komicjum. Właściciele posiadłości poza miastem mieli ministadiony przy swoich willach.

Bardzo popularną dyscypliną przypominającą nasze rugby, a zapożyczoną od Greków był harpastum, Zawodnicy dzielili się na dwie drużyny i ustawiali po dwóch stronach boiska, za liniami końcowymi. Piłkę rzucano na linię środkową, po czym rywalizujący startowali do niej. Chodziło o to, aby jak najszybciej, wszelkimi sposobami umieścić ją za linią drużyny przeciwnika. Podobno wielkim miłośnikiem i uczestnikiem tej zabawy był Juliusz Cezar.

Skórzaną kulę „roznieśli" po kontynencie żołnierze rzymscy. I tak trafiła do Anglii, będącej prowincją cesarstwa. Z czasem Rzymanie zostali z wyspy wyparci, ale piłka pozostała do dziś. Zmieniana, unowocześniana dostąpiła zaszczytu bycia niekwestionowaną królową gier.

Oprac. ANDRZEJ BACZYŃSKI
Rys. **Sz. Pawel**

Gdyby człowiek posłuchał wcześniej kogo trzeba, wziął kalosze i parasol, to nie stałby teraz z podwiniętymi nogawkami, skulony i mokry, u stóp wzgórza Zamczysko, w historycznej miejscowości Racławice. Ale kto to mógł przewidzieć! Jeszcze nie dalej jak wczoraj było słonecznie i ciepło, więc próba generalna wielkiego widowiska w plenerze w rocznicę zwycięskiej bitwy pod wodzą naczelnika Kościuszki, wypadła znakomicie. A dziś proszę – leje i wieje!

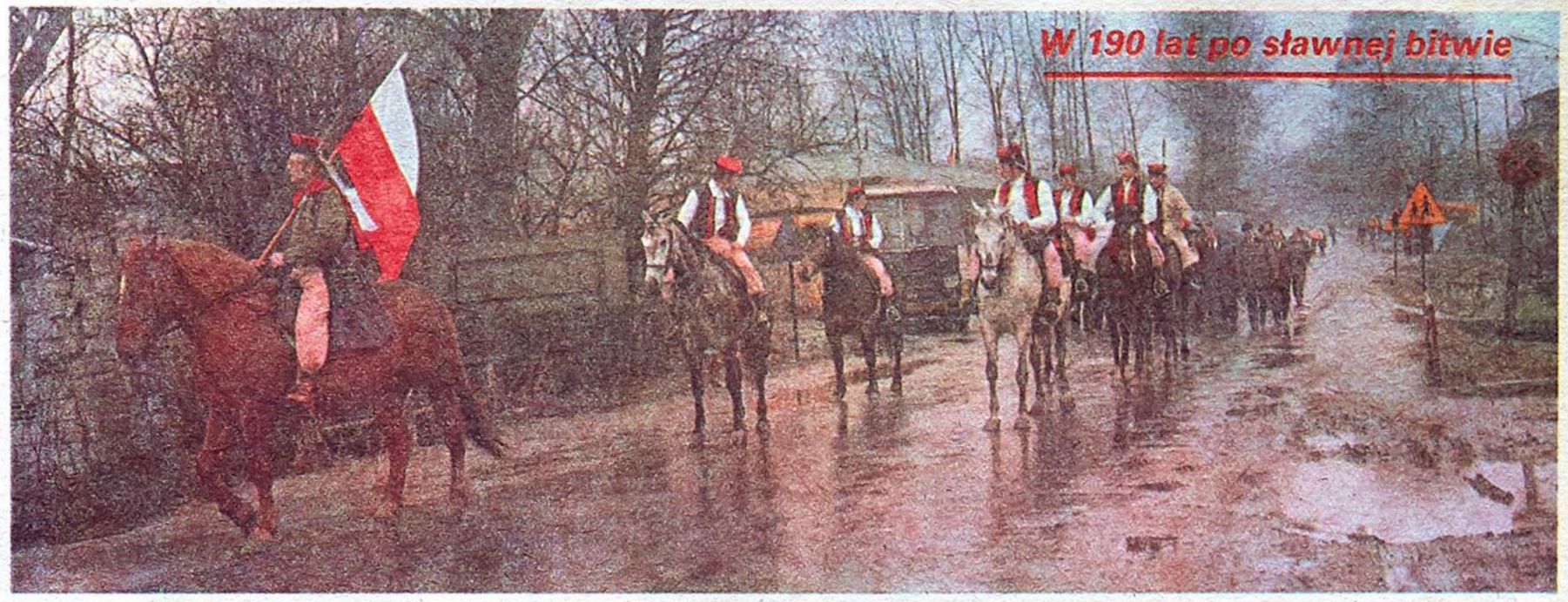

Bartoszu, nie traćwa nadziei!...

Mokrnąc przybyli do podkrakowskiej wsi profesorowie Czerner i Jahn ze Społecznego Komitetu Budowy Panoramy Racławickiej we Wrocławiu, i prof. Kiryk z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Stoją w deszczu wiceprezes NK ZSL – Franciszek Hawer z Warszawy oraz władze kieleckie i miechowskie. Popaduje na ekipę radiowo-telewizyjną z Krakowa, a nawet na samego reżysera Papuzińskiego z Łodzi, który będzie dziś kręcił kolejne ujęcia do swojego filmu. Nakapało za kołnierze mieszkańcom Racławic i okolicznych miejscowości. Zamokły pawie pióra i krakowskie sukmany pana Dziekana z Miroszowa i pana Hajdysa z Klonowa, młodego rolnika z Janowiczek – Ryszarda Jędrucha i Jerzego Dedo z Górki Kościejowskiej. Ba! Przesiąknęły wilgocią nawet mundury stojących na straży porządku publicznego funkcjonariuszy MO...

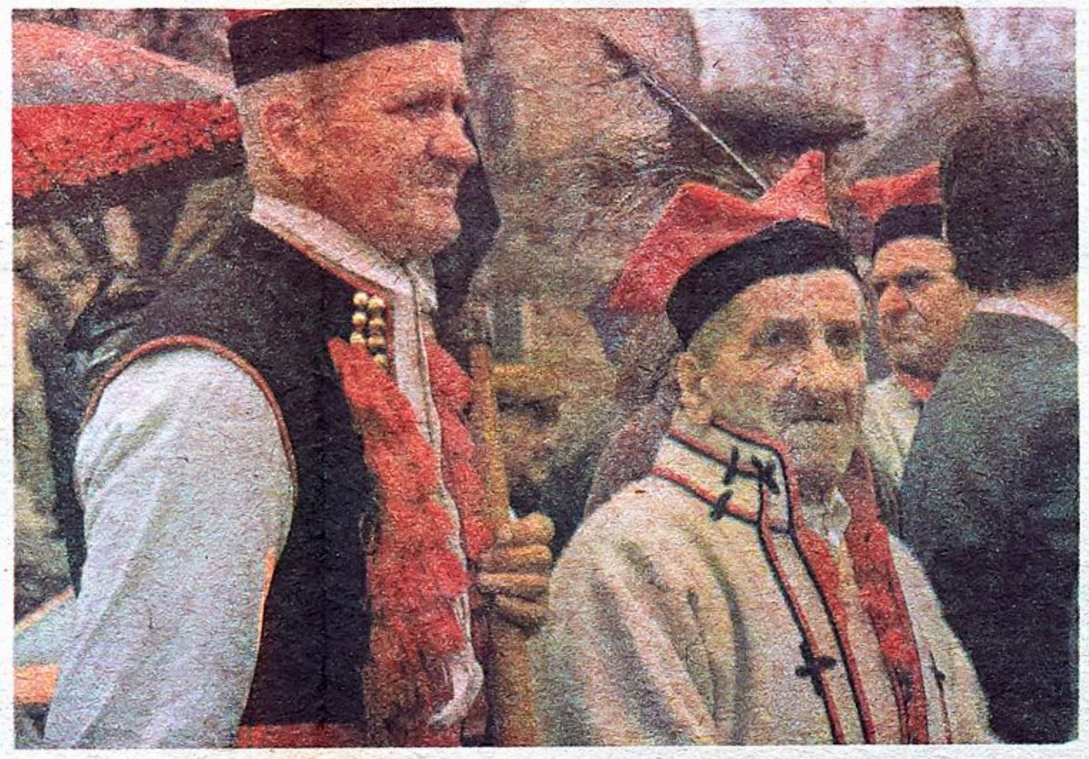

Zjechało dzisiaj do Racławic mnóstwo gości i ruch od samego rana ogromny. Tak jest tu zresztą co roku, gdy 4 kwietnia, za sprawą członków Racławickiego Towarzystwa Kulturalnego i miejscowej młodzieży, ożywa narodowa tradycja związana z postacią naczelnika Kościuszki i historycznym wydarzeniem na racławickich polach.

Oczywiście wszyscy najpierw ciągną do **dyrektora Nowaka** ze Szkoły Podstawowej im. T. Kościuszki, gdzie zgodnie z wieloletnią tradycją rozpocznie się pierwsza część uroczystości. W pokoju nauczycielskim dosłownie nie ma gdzie nogi postawić. I to nie tylko dlatego, że nóg tych jest dzisiaj wyjątkowo dużo, lecz głównie z powodu szczupłości pomieszczenia. Jakim cudem w pokoiku o powierzchni dwóch dużych tapczanów mieści się piec, szafa, dwa biurka, kilka krzeseł oraz całe ciało pedagogiczne – tego nie wie nikt! Nie inaczej wyglądają sale lekcyjne – ciasnota panuje w nich ogromna.

– *Ech, gdyby tak na 200-lecie racławickiej bitwy przenieść się do nowych pomieszczeń* – wzdycha **wicedyrektorka, Bogumiła Miska...**

Ale zaraz patrzymy na rozgrzebaną po sąsiedzku od ładnych paru lat budowę ośrodka zdrowia i nadzieje jak gdyby maleją. Przy takim tempie pracy, żeby zdążyć do 1994 roku, trzeba byłoby już dziś zabierać się do kopania fundamentów. Póki co, przed dwoma dniami przyszła decyzja, żeby szkołę pomalować, więc już od furtki pachnie olejną...

Drzwi do pokoju nauczycielskiego co chwila się otwierają, ciągle ktoś coś wnosi, ktoś wpada i wypada. Zbliża się bowiem godzina jedenasta i tylko patrzeć, jak się zaraz zacznie! Żona dyrektora – **pani Marianna Nowak**, która wspólnie z **paniami Danutą Rzemieniec i Heleną Synowiec** odpowiada za część artystyczną dzisiejszego święta – rozkłada właśnie ogromne pudła i wyciąga z nich po kolei białe, flanelowe sukmanki. Uszyto je przed dwudziestu laty na uroczystość nadania chorągwi ZHP imienia Tadeusza Kościuszki. I do dzisiaj służą kolejnym rocznikom pierwszoklasistów, którzy co roku – w tym właśnie dniu – dumnie w nich paradują. Nosił ją również syn pani Marianny – Janusz, dziś 26-letni inżynier leśnik, chwilowo w wojsku...

No właśnie, skoro o wojsku mowa, to kosynierzy – członkowie Racławickiego Towarzystwa Kulturalnego, odświętnie odziani od stóp do głów po krakowsku, czekają już przed szkołą. Swoje słynne kosy, osadzone na sztorc, oparli chwilowo o ścianę przy drzwiach do pokoju nauczycielskiego... Są też i wygalowani strażacy – ochotnicy z Racławic oraz zawodowi z Miechowa – podkomendni kpt. Wiktora Pieronka. Przyjechała 20-osobowa grupa harcerek z Liceum Ekonomicznego z Miechowa z dh. Barbarą Nowak, są uczniowie tamtejszego ogólniaka i Technikum Mechanicznego.

O tym, żeby wszyscy chętni zmieścili się na piętrze, gdzie za chwilę rozpocznie się uroczysta sesja – nie ma nawet co marzyć. Nawet schody, drewniane i donośnie skrzypiące przy najmniejszym poruszeniu, są od góry do dołu dosłownie oblepione gośćmi. Kto się spóźnił, ten sam sobie winien i zagajenia **naczelnika Ostrowskiego**, który naświetla tzw. historyczne tło oraz bohaterski zryw ludu małopolskiego, będzie musiał posłuchać na parterze, w sieni lub przed budynkiem – bo szkoła jest zradiofonizowana. Wykładu **profesora Czernera** z Wrocławia, relacjonującego losy i przebieg bieżących prac konserwatorskich przy płótnie Panoramy Racławickiej, słuchamy również na świeżym powietrzu. Ale po zapowiedzi, że za chwilę rozpocznie się premierowa projekcja filmu „Pole bitewne", w którym występuje chyba z połowa wsi i uczniowie racławickiej szkoły, przypuszczamy zdecydowany szturm na schody. Atak zostaje uwieńczony sukcesem – i oto przez następne pół godziny możemy podziwiać dokumentacyjno-artystyczny utwór reżysera Papuzińskiego. Największe poruszenie na widowni wywołują, rzecz jasna, sceny w których migają znajome sylwetki i twarze mieszkańców wsi i tutejszych uczniów: Edyty, Jacka, Michała, Łukasza... Nie ma się co dziwić! Racławiczanie oglądają siebie na ekranie dopiero po raz pierwszy, ale zapewne nie ostatni, bowiem film staje się od dziś własnością Towarzystwa!

HARCE POD KOPCEM

Przepraszam bardzo, że ja znowu o tym samym, ale pada dalej, a tu cała szkoła szykuje się właśnie do wymarszu. Pod parasolami albo z gołą głową, w lekkich kolorowych strojach lub opatuleni w ciepłe kurtki, w pantofelkach i w zimowych butach, ruszamy więc długą kolumną przez wieś. Prowadzi nas siedmioosobowa banderia pod dowództwem **pana Stanisława Majki** na kasztance. Kierunek – Janowiczki. Tam bowiem odsłonięta zostaje pamiątkowa tablica, głosząca, że *„4 kwietnia 1794 roku oddziały powstańcze chłopów-kosynierów i wojsko polskie, pod wodzą Wielkiego Polaka – Tadeusza Kościuszki, pod Racławicami rozbiły znacznie przeważającą liczebnie armię carską. Bohaterskim czynem uświadomili sobie i innym, że chłop polski jest pełnoprawnym obywatelem państwa polskiego".*

Oby ta tablica w Janowiczkach zapoczątkowała dalsze, skuteczne działania członków Towarzystwa, które zamierza energiczniej wprowadzić w czyn to, co zapisało w swoim programie przed trzema laty. Jest tam m. in. plan zagospodarowania pola bitewnego i wyznaczenie punktów ważniejszych potyczek w terenie, przygotowanie tablic informacyjnych, planów sytuacyjnych, tras dla zwiedzających. Dobrze więc, że już niedługo – 10 czerwca odbędzie się tutaj uroczystość wmurowania aktu erekcyjnego pod pomnik Bartosza, który stanie u stóp wzgórza Zamczysko, nad brzegiem Racławki. Postać słynnego kosyniera zaprojektował sam profesor Konieczny z Krakowa! Racławiczanie chcieliby także urządzić izbę pamiątek z bitwy w zabytkowym dworku – coś tam już podobno obiecywał dać Miechów i Wrocław. Zamierzają również założyć bibliotekę kościuszkowską. Trzeba będzie także koniecznie wzmocnić obsuwającą się bryłę kopca Kościuszki, zaś u jego stóp, na terenie starego wyrobiska piasku – zbudować amfiteatr.

Po co we wsi amfiteatr? – zapyta ktoś. Ano chociażby po to, żeby widowiska w plenerze – takie, jak to dzisiejsze – miały odpowiednią oprawę. Zanim to jednakże nastąpi – ciasno otaczamy platformę zbitą z desek, na której rozpocznie się zaraz program artystyczny w wykonaniu zespołu **„Bartosze" z Ibramowic**, Kto chce, może czas oczekiwania na występy skrócić porcyjką bigosu lub groszkami o smaku cytrynowym, które to specjały sprzedawane są nie opodal wprost z samochodu. Może też sobie zwyczajnie – dla rozgrzewki – pobiegać, bo miejsca u wzgórza dosyć...

Wreszcie są, przyjechali! Artyści z klas V i VI, na ziąb nieodporni, bo w lekkich strojach do figury – wychodzą na podium, by śpiewać, grać i deklamować – wprost z podstawionego obok autokaru. I tylko dzięki temu cierpią odrobinę krócej! Trzeba przyznać, że bardzo się starali, by fragmenty prozy Reymonta – „Rok 1794" oraz wiersze Lenartowicza, Żółkowskiego, Gałuszki – sławiące zwycięstwo Naczelnika i jego dzielnych kosynierów, wypadły jak najlepiej. Nie oszczędzało się również sześciu akordeonistów i grupka tańczących na zakończenie dziewcząt. Nam jednak najbardziej z całego programu przypadła do gustu piosenka „Bartoszu, Bartoszu, oj nie traćwa nadziei". Pewnie dlatego, że patronuje od lat – niby motto – całej działalności Racławickiego Towarzystwa Kulturalnego. Ostatecznie bohaterowi tej piosenki też przyszło działać w nie najlepszych warunkach

TERESA MACISZEWSKA

Fot. **Maryla Zieleniewska**

13 lat po „Love story" – Ryan O'Neal

Ryan O'Neal jest młodszy od swej partnerki z „Love story". Urodził się w Los Angeles 20 IV 1941 roku. Grał też bohatera o osobowości (w przeciwieństwie do postaci Jenny) jeszcze nie ukształtowanej ostatecznie. Jego Oliver był buntownikiem: występował przeciw konwenansom, przeciw rodzicom, przeciw wszystkiemu co ograniczało jego temperament i swobodę. Świat Jenny, w którym znalazł sobie miejsce poprzez uczucie, był dla niego czymś nowym, ale dlatego właśnie niezwykle pociągającym. Związek z dziewczyną z ubogiej robotniczej rodziny stał się dla Olivera szkołą życia. Znalazł w nim przyjaźń, oparcie, naturalność – to wszystko, czego brakowało mu w środowisku, do którego przynależał „z urodzenia". Na filmie obserwujemy przemianę egoisty i snoba w człowieka tolerancyjnego, świadomego własnych poglądów i przede wszystkim odpowiedzialnego za siebie i tych, których kocha. Choroba Jenny staje się najtrudniejszym egzaminem tej „szkoły". Moment uświadomienia sobie nieuchronności tragedii pasuje bohatera na dorosłego mężczyznę. I on, podobnie jak Ali MacGraw stał się wzorcem dla milionów młodych ludzi.

„Love story" było trzecim filmem Ryana (syna aktorki Patrycji Challaghan), ale pierwszym, w którym zagrał tak odpowiedzialną i skomplikowaną rolę. W roku 1979 filmowcy zdecydowali się, by na życzenie widzów kontynuować opowieść o życiu bohatera filmowego bestselleru i powstała „Historia Olivera". Ryan O'Neal znajduje w niej nową miłość, którą gra Candice Bergen (lada moment poznamy lepiej tę aktorkę dzięki roli w filmie „Ghandi"). „Historia Olivera" nie powtórzyła jednak sukcesu „Love story".

W życiu prywatnym Ryan O'Neal jest podobnie niespokojnym duchem jak jego Oliver na początku „Love story". Wysoki, przystojny, niebieskooki blondyn uchodzi w Hollywood za „pożeracza serc niewieścich". Był dwukrotnie żonaty i jest ojcem trojga dzieci. Jego córka Tatum (ur. w 1963 r.) i syn Griffin Patrick (ur. w 1964 r.) niejednokrotnie stawali już przed kamerami filmowymi, zaś najmłodszy, Patrick (ur. w 1968 r.) nie zdecydował się jeszcze na wybór życiowej drogi.

Ryan O'Neal jest aktorem dobrym i chętnie angażowanym do filmów. Prasa fachowa jednak podaje niewiele wiadomości na jego temat, a jeśli już... to niezbyt miłe, utrzymane w sensacyjnym tonie, na temat jego kłopotów z dziećmi i perypetii uczuciowych. To swoisty odwet za to, iż aktor nie znosi wścibskich dziennikarzy i odmawia udzielania wywiadów, twierdząc; *aktor ma grać, a nie opowiadać o swoich rolach...*

Jego temperament sprawia, że najlepiej czuje się w komediach. Kilka z nich mieliśmy okazję oglądać. W 1972 r. zagrał jako partner Barbry Streissand w „Co nowego doktorku". Następnego filmu z nim – „Złodziej, który przyszedł na obiad" – nie widzieliśmy, ale za to w „Papierowym księżycu" Petera Bogdanovicha podziwialiśmy go w duecie z 11-letnią wówczas córką Tatum. Potem był jeszcze „Nickelodeon" i wreszcie „Barry Lyndon" Stanleya Kubricka, w którym zagrał rolę tytułową.

Od kilku lat Ryan O'Neal ustatkował się u boku pięknej Ferrah Fawcett, którą pamiętamy jako najmilszego Aniołka Charliego. Ale nie wiadomo, czy to już ta prawdziwa „love story".

(eb)

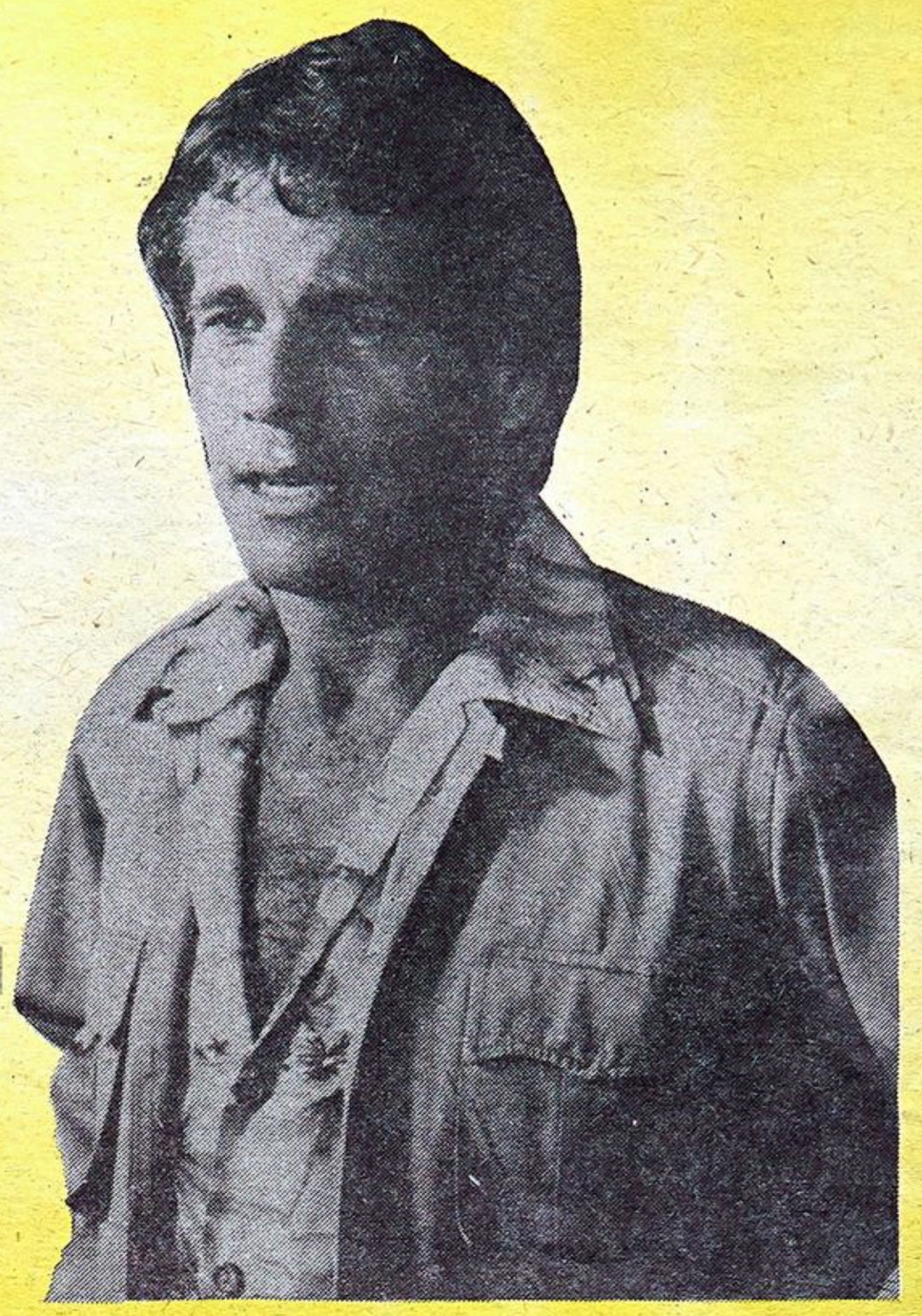

SKRZYNKA KONTAKTOWA

● **Tomasz Kicki,** proponuje adresy zespołów Kombi, Maanam, Kontrola i Republika i wielu motoryzacyjnych firm zagranicznych w zamian za fotosy Marka Hamilla i Harrisona Forda.

● **Paweł Bartoszewski,** proponuje wymianę fot sów z gwiezdnej serii. Dysponuje też fotosami z Bruce'em Lee i zdjęciami zespołów rockowych.

● **Elżbieta Pękalska,** chce prowadzić wymianę zdjęć aktorów, zespołów muzycznych i wycinków mody z koleżankami lub kolegami o podobnych zainteresowaniach.

GWIAZDOZBIÓR

Powiew wakacji

DOM MODY świata młodych

Nie wiem, jaka pogoda jest dzisiaj, gdy ten tekst czytacie, ale w dniu gdy go piszę jest tak ciepło, że... człowiek czuje autentyczny powiew wakacji. I chociaż najpierw miałam zamiar zająć się w dzisiejszym odcinku czymś innym, to jednak zdecydowałam się na coś, co ten powiew wakacji najlepiej oddaje – czyli na tzw. styl marynarski. Morze, trykotowa koszulka w paseczki – to jest właśnie to!

Skądinąd staroć jest to nad starociami (już Wasze prababcie lubiły się w tym stylu latem ubierać), ale bez przerwy aktualna i jak najbardziej modna. Te akurat zdjęcia pochodzą (słowo daję!) z najnowszego tegorocznego żurnala. A więc – rzecz modna niewątpliwie. Ale nie to jest najważniejsze, moda jest teraz taka... rozwichrzona, tyle tak różnych od siebie rzeczy naraz można nosić, że niemal wszystko pasuje. W stylu marynarskim, tak przynajmniej ja uważam, najważniejszy jest jego niepowtarzalny wdzięk. Nie ma dziewczyny, której by w takiej przebierance na marynarza nie było doskonale, nie ma wakacyjnej sytuacji, w której ten rodzaj ubioru nie byłby na miejscu. W każdym razie ja jestem stylu marynarskiego bardzo gorącą orędowniczką.

O czym zresztą moje najwierniejsze i wieloletnie czytelniczki miały się już okazję przekonać – co roku na ten temat piszę, co roku Was do tego stylu namawiam. A ponieważ za każdym razem zamieszczam trochę zdjęć, to jeśli ktoś ma okazję i ochotę zajrzeć do tych poprzednio zamieszczonych (nic a nic się nie zdezaktualizowały prezentowane na nich propozycje), przypominam: w roku 1983 było to w numerze 73 z dnia 21 czerwca, w roku 1982 – w numerze 48 z dnia 15 czerwca, w roku 1981 – w numerze 71 z dnia 16 czerwca, w roku 1980 – w numerze 65 z dnia 3 czerwca i... to chyba wystarczy.

Na czym ów styl polega? Nie jest to już bynajmniej tzw. klasyczna bluzka z marynarskim kołnierzem i plisowana spódniczka (chociaż i to bynajmniej nie wyszło z mody), ale znacznie więcej przeróżnych możliwości. Po prostu chodzi o zestaw ciuchów (czy to w połączeniu ze spódnicą, czy ze spodniami długimi lub szortami) utrzymanych w stylu sportowym jeśli chodzi o krój i w kolorycie biało-granatowym. Może być jeszcze dodatek jaskrawej czerwieni (akurat zdjęcia tegoroczne są klasyczne biało-granatowe, ale w latach poprzednich tę czerwień pokazywałam). Kolor czerwony pięknie gra z granatem i bielą. Aby było wiadomo, że właśnie o styl marynarski chodzi, to mile widziane są jakieś „prawdziwie marynarskie" rekwizyty typu: trykotowa koszulka w poprzeczne biało-granatowe paseczki, czapki stylizowane na marynarskie, jakieś kotwice (przypięte plastikowe, wyhaftowane, aplikacje...), żaglówki... Przyjęło się uważać, że właśnie bluzeczka w biało-granatowe paski jest takim najbardziej marynarskim z marynarskich atrybutów. Ale stylizacja idzie coraz dalej; to już nie musi być trykotowa bluzeczka, to może być np. trykotowy szal, albo takie pasiaste skarpetki, albo... co kto chce. Bo i na tym polega zaleta, tego stylu, że w ramach umownego kolorytu dopuszcza masę indywidualnej inwencji.

RIUSZKA

Pewnego razu...

OGLĘDZINY ZE WSZECH STRON

Znakomity niemiecki agronom, twórca humusowej teorii odżywiania roślin, A. Thaer, zaczynał karierę jako lekarz. Jedną z pierwszych wizyt złożył pewnemu bogatemu i wyniosłemu kupcowi. Nieprzyjemnie zaskoczony młodością lekarza, kupiec odezwał się nietaktownie:

– Pan jest zbyt młody! Z czasem może będzie z pana dobry lekarz, ale teraz muszę pana obejrzeć, zanim powierzę mu swoje zdrowie.

Oszołomiony Thaer szybko odzyskał przytomność umysłu i przybrał kilka póz przed pacjentem. Potem rzekł:

– Teraz, gdy pan już obejrzał mnie z przodu, niech pan obejrzy mnie również z tyłu! – i odwróciwszy się plecami do kupca, wyszedł z mieszkania.

Albrecht Thaer (14.05.1752–26.10.1828), agronom niemiecki z wykształcenia lekarz. Założenie w Zelle instytutu rolniczego i opublikowanie pierwszych prac przyniosło mu sławę i uznanie. W 1806 r. założył pierwszą w Europie szkołę rolniczą. W 1807 r. Thaer został radcą stanu i brał udział w reformowaniu prawodawstwa w zakresie uwłaszczenia chłopów. W latach 1810–1818 był profesorem uniwersytetu w Berlinie. Przyczynił się do rozwoju owczarstwa, nauki o płodozmianach, rozwinął uprawę roślin pastewnych i okopowych.

(kg)

Zasadnicza Szkoła Górnicza Nr 1 i 2 KWK „Zabrze-Bielszowice" ogłasza zapisy do klas pierwszych na rok szkolny 1984/85

Warunki przyjęcia:

- **nie przekroczony 18 rok życia**
- **świadectwo ukończenia szkoły podstawowej**
- **dobry stan zdrowia stwierdzony przez lekarza zakładowego kopalni.**

Przy zapisie należy:

- **złożyć podanie podpisane przez kandydata oraz jego rodziców lub opiekunów**
- **załączyć życiorys, dokument urodzenia**
- **za pośrednictwem dyrekcji szkoły zawrzeć umowę z zakładem pracy KWK „Zabrze-Bielszowice".**

Zasadnicza Szkoła Górnicza kształci w zawodach:

- **górnik technicznej eksploatacji złóż**
- **mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego**
- **elektromonter górnictwa podziemnego**
- **mechanik maszyn i urządzeń przeróbczych**

Kopalnia prowadząca szkołę zapewnia wysoką pomoc materialną, uczniom zamiejscowym zakwaterowanie w internacie oraz wyżywienie. Wszyscy uczniowie otrzymują codziennie posiłek regeneracyjny. Ponadto uczniowie otrzymują umundurowanie w klasie pierwszej i drugiej, ekwiwalent węglowy pieniężny, premię za osiągnięte wyniki w nauce.

W okresie ferii szkoła organizuje obozy wypoczynkowe w Krynicy Morskiej, Szczyrku, Gierałtowie, Karpaczu. Szkoła posiada doskonałe warunki do uprawiania sportu.

Ukończenie szkoły uprawnia absolwentów do:

- **wstępu do 3-letniego technikum górniczego**
- **zaliczenia 1 roku do uprawnień jubileuszowych i urlopowych oraz wynagrodzenia z Karty Górnika.**

Podania należy kierować pod adresem:
ZSG Nr 1 KWK „Zabrze-Bielszowice"
ul. Sienkiewicza 43, 41-800 Zabrze
ZGS nr 2 KWK „Zabrze-Bielszowice"
ul. E. Kokota 169, 41-711 Ruda Śląska
(K-29)

W OBRONIE FOK

(PAP). Masowe zabijanie fok podczas tegorocznego sezonu polowań na kanadyjskim archipelagu arktycznym wywołuje szerokie protesty wśród członków towarzystw ochrony zwierząt w USA, Wielkiej Brytanii i Norwegii. Aktywiści tych organizacji zamierzają rozwinąć wielką kampanię w celu zwrócenia uwagi na nie kontrolowany odstrzał tych morskich zwierząt. Zwracają się do rządów swych krajów, domagając się bojkotowania Kanady i niekupowania w tym kraju ryb stanowiących znaczną część jego eksportu.

(kl)

Nie śmiecić w kosmosie!

Nie da się ukryć, że badanie kosmosu, a także i naszej Ziemi za pomocą sztucznych satelitów prowadzi do tłoku wokół naszej planety. Już obecnie na różnych orbitach okołoziemskich znajduje się parę tysięcy sztucznych obiektów. A przecież w przyszłości ich liczba będzie jeszcze wzrastać, jako że do klubu kosmicznego awansować będą kolejne państwa. Tymczasem pojemność niektórych atrakcyjnych orbit, jak np. geostacjonarnej, jest ograniczona. Chcąc więc uniknąć kolizji na orbicie, państwa uczestniczące w wysyłaniu własnych satelitów będą musiały stworzyć coś w rodzaju kosmicznego kodeksu drogowego. Przede wszystkim będą musiały zobowiązać się do usuwania z orbit już nieczynnych sputników. O sprawach tych pisze dziś Jerzy Mazurek.

PREZES

Wśród różnych pomysłów wyzyskania przestrzeni kosmicznej dla celów użytkowych jeden z ciekawszych opracowano w Lincoln Laboratory w USA jako tzw. projekt West Ford. Zaplanowano mianowicie stworzenie wokół Ziemi sztucznego pierścienia, podobnego do tego, jaki możemy oglądać przez lunetę dokoła Saturna. Projekt ten jest dość stary, ale pragnę go przypomnieć chociażby dla porównania go z obecnie proponowanymi projektami pokojowego wykorzystania kosmicznej przestrzeni.

Pierścień taki odgrywałby rolę taniej i wygodnej stacji przekaźnikowej dla telewizji i radiowej komunikacji na falach centymetrowych. Jak wiadomo, jednym z głównych ograniczeń zasięgu telewizji jest to, że pracuje ona na krótkich falach, które przechodzą swobodnie przez jonosferę nie rozpraszając się w niej i nie powracając od jonosfery w dół ku odbiornikom, jak to robią dłuższe fale radiowe. Wskutek tego odbieramy tylko te fale, które trafiają bezpośrednio po prostej drodze z nadajnika do anteny odbiornika. Stąd warszawski program telewizyjny może być odbierany we Wrocławiu tylko dzięki temu, że na Ślęzie zbudowano stację przekaźnikową przejmującą program warszawski i rozsyłającą go w dół do śląskich miast.

Zamiast budować takie stacje w wysokich górach, można by taką stację, wyposażoną w drogą, ciężką i trudną do utrzymania aparaturę, wysłać na orbitę na wysokość paru tysięcy kilometrów i tak uzyskać powszechność odbioru. Ale jeszcze prościej byłoby stworzyć zamiast stacji przekaźnikowej w satelicie – sztuczną jonosferę, która odbijałaby i rozpraszała głównie w dół padające na nią promieniowanie radiowe. Jonosferę taką istotnie łatwo stworzyć. Wystarczy rozpylić na wysokości kilku tysięcy kilometrów nad Ziemią kilkaset milionów drucików, będących tzw. dipolami o długości równej połowie długości fali radiowej, żeby zagwarantować możliwość dobrego słyszenia w Australii audycji radiowej nadawanej z odległego krańca Ziemi.

Projekt próbnego pierścienia przewiduje rozpylenie na wysokości kilku tysięcy kilometrów 35 kg dipoli – drucików o długości 1,77 cm i grubości 0,0035 lub 0,0013 cm oraz masie 0,00012 lub 0,000047 g każdy, zależnie od tego, czy druciki te będą z cyny czy wolframu.

Zapas takich dipoli wyniosłaby rakieta na odpowiednią wysokość i tam rozdmuchano by go w dwu kierunkach przeciwnych, równolegle do obwodu Ziemi. Prędkość rozprzestrzeniania się dipoli wynosiłaby 0,8–3,0 cm/sec., tak że po 30 dniach zapełniona byłaby cała długość orbity, powstałby jednolity pierścień o grubości około 8 km i wysokości około 32 km. Po 60 dniach gęstość pierścienia wyniosłaby 21 dipoli na kilometr sześcienny, więc zdawałoby się, ilość zupełnie znikoma.

Po dokonaniu pierwszej próby – w przyszłości projektowane jest zasiewanie dipolami coraz nowych pierścieni, z tym że ewentualnie dipole byłyby z cyny rozsypującej się po kilku latach w proszek, a ten byłby spychany ku Ziemi przez ciśnienie promieniowania słonecznego i spalałby się w naszej atmosferze. Autorzy projektu zapomnieli zresztą o tym, że ciśnienie promieniowania słonecznego nie tylko ku Ziemi pchałoby cząstki proszku, ale tworzyłoby za Ziemią pyłowy ogon z rozpadających się dipoli.

Leszek Lewandowski

TŁOK WOKÓŁ ZIEMI

W miarę wzrostu liczby satelitów wprowadzanych na orbity okołoziemskie – rośnie także prawdopodobieństwo ich zderzeń. Rezultatem tego jest powstawanie dużej ilości odłamków i szczątków, co z kolei prowadzi do wzrostu prawdopodobieństwa dalszych kolizji, powodując uformowanie się wokół Ziemi pierścienia SSZ (sztucznych satelitów ziemi). W przyszłym stuleciu będzie to prawdopodobnie stanowić poważny problem dla eksploracji przestrzeni okołoziemskiej. Powstawanie pasa szczątków można w dużym stopniu zahamować drogą zmniejszenia liczby wprowadzanych na orbity wielkowymiarowych SSZ o krótkim okresie funkcjonowania, a także udoskonalenia SSZ zmierzającego do zmniejszenia prawdopodobieństwa ich destrukcji wskutek wybuchów, rozpadu konstrukcji itd.

Szczególnie zagrożona jest orbita geostacjonarna, gdzie funkcjonują SSZ o przeróżnym przeznaczeniu. „Pojemność" tej orbity jest jednak ograniczona. Wystarczy przypomnieć, że słoneczne elektrownie satelitarne (SPS), które miałyby być na niej umieszczone, mają mieć rozmiary rzędu kilometrów a nawet dziesiątków kilometrów. Po realizacji programu SPS prawdopodobieństwo zderzeń na orbicie geostacjonarnej mogłoby wzrosnąć do około 0,2 na rok. Proponuje się więc, by te SSZ, które ukończyły swą pracę i przestały funkcjonować, przesuwać na orbity niższe odległe o 100–150 km, co wymagałoby niewielkiego tylko zapasu materiałów pędnych, a zdecydowanie przyspieszyłoby ich proces spalania się w atmosferze. Warto też wspomnieć o propozycji wykorzystania „milczących" SSZ oraz ostatnich stopni rakiet nośnych i innych nie funkcjonujących elementów znajdujących się na orbitach wokółziemskich. Ponieważ stanowią one większość z 4600 istniejących w przestrzeni obiektów pochodzenia sztucznego, obserwowanie zmian ich orbit mogłoby dostarczyć informacji o anomaliach ziemskiego pola grawitacyjnego. Śledzenie wspomnianych obiektów można prowadzić metodami radiolokacyjnymi, laserowymi i optycznymi. Szczególną przydatność tych pierwszych wykazał przeprowadzony w 1978 roku w USA eksperyment, w którym jedna ze stacji wojskowego systemu wczesnego ostrzegania (NORAD) wykorzystana została do wykrywania szczątków SSZ grożących kolizjami z satelitami aktywnymi. Interesującym dla astronomii aspektem tych prac okazała się przydatność metody radiolokacji do identyfikacji meteoroidów poruszających się w przestrzeni kosmicznej w pobliżu Ziemi.

Jerzy Mazurek

Nie zdążyłam sprawdzić ostatniego wypracowania Reni. Nie sprawdzę go już nigdy. Leży schowane na dnie szuflady. Wiesz, jaki temat dałam dzieciom na klasówce? „Najpiękniejszy dzień w moim życiu". O głupia idiotko! I co teraz zrobisz z najpiękniejszym dniem w życiu Reni? Nie poprawię ani jednego błędu z tego dnia. Nawet nie wiem, czy ośmielę się doń zajrzeć.

Jaki był twój najpiękniejszy dzień, Katarzyno? Ja go jeszcze nie miałam. A może tak i nie wiem o tym? Może już minął? Niemożliwe! Ziemia zatrzyma się przecież w miejscu, świat oniemieje i ludzie zmienią się w anioły, kiedy taki dzień przyjdzie. Dla Reni już jest czasem przeszłym, nawet jeśli go wcale nie było. No, więc skąd można wiedzieć, co jest najważniejsze? To się rozumie i wie dopiero potem, kiedy najważniejsze przejdzie we wczoraj, w było, w minęło. Też dobrze. Byle nie przegapić i pamiętać.

Pamiętasz, jak postanowiłyśmy „zrobić" sobie najpiękniejszą wiosnę, niedzielę i spotkanie? Pewnie nie pamiętasz. Moja ciotka była tego dnia zła do astronomicznej potęgi, rozdrażniona i tkliwie czuła dla siebie. Uczucia wobec wujka oscylowały koło kierunku obojętności, wobec mnie zatrzymały się zdecydowanie koło niechęci z tendencją nachylenia ku „uzasadniona". Zawiodłam jej nadzieje (nie wiem jakie i nie wiedziałam, że je miała), świnie było lepiej chować niż dzieci (czytaj – cudze) i w ogóle świat był jednym bagnem, a ludzie, poza nią i bohaterami książek Rodziewiczówny, podli i diabła warci. Wujek wyniósł się z domu zaraz po śniadaniu, myślę, że pojechał na wyścigi, ja zostałam oczywiście. Po południu czekałam na ciebie. Obiadu nie było, było tylko południe. Obiad też został potępiony. Wzniosłe dusze nie jadają obiadów. Niewzniosłe też nie. Ja nie byłam ani wzniosłą, ani duszą, czekałam na ciebie i ostatecznie mogłam gwizdać na obiad. Obiecałyśmy sobie w sobotę najpiękniejszy nazajutrz dzień ze wszystkich możliwych pięknych. Nie miałyśmy pojęcia, co to miało być. Czekałam, ale to był rozpęd, źródło zostało zatrute emanującymi z ciotki wszystkimi porami skóry nienawiścią, żółcią i żalem. Wydawałam się sobie taką, jak świat, który widziałam wokoło. Nie zła i podła, ale szara, brzydka, niepotrzebna, nie do najpiękniejszego dnia. Zdałam sobie wreszcie, tępa idiotka, sprawę z tego, że w niedzielę nikt poza mną nie chodzi w szkolnym fartuchu, że cerowane artystycznie skarpetki to nie żaden powód do dumy, że zamazane pastą niegdysiejsze zamszowe pantofle są ohydne i że wobec tego życie jest czarne. Jak się ma szesnaście lat, takie głupstwa mają rozmiar słonia, a jeśli jeszcze ten słoń trzyma ci nogę na grzbiecie, no, to już jesteś mokry placek i nie masz nic do powiedzenia.

Przypomniało mi się jeszcze wiele rzeczy i na dobitek doszło do mnie w końcu jak złe olśnienie, pojęcie faktu, że jestem w jednym równa ciotce – tkliwie czuła wobec siebie, i że jedynym możliwym pozbyciem się tej czułości będzie płacz katharsis zamiast najpiękniejszego popołudnia, płacz naturalnie przy tobie, przy ciotce nie płaczę nigdy, na stryszku też nie, dom jest akustyczny jak diabli a ciotka wszechobecna. Luksus płaczu przy tobie nie wchodził jednak w rachubę, umarłabym potem z wściekłości i ze wstydu, najpiękniejsze popołudnie stałoby się kiepskim i żenującym niezręcznym melodramatem, wybrałam trzecie wyjście – nie ma żadnej niedzieli.

Wtedy, Katarzyno, wcale nie tutaj, zrozumiałam, że nie można mówić wszystkiego nikomu, nawet tobie, że jesteś młodsza ode mnie o całe życie, inna, i świat stanął naprawdę, chociaż wcale nie było we mnie najpiękniejszego dnia.

Obraziłaś się, było ci nawet przykro (jesteś dobra, Katarzyno), nie zauważyłaś, niestety, że widzę to i że cię przepraszam, skąd mogłaś to wiedzieć, nic nie mówiłam, poczułaś się skrzywdzona i upokorzona, a ja musiałam być taka, jaka byłam, musiałam i już.

Odeszłaś prościutka i nieco sztywna, z przechyloną na bok głową. Był to może smutek, może złość, nie powiedziałaś mi tego. Od tej niedzieli zaczęłaś się, Katarzyno, pakować i wybierać w podróż na inną planetę.

Ja w poniedziałek, przypisana do Ziemi, dostałam dwójkę z fizyki (tę trzecią) i piątkę (tę jedyną) od Pacynki. Ciało pedagogiczne stanęło na rozdrożu – czy Waga jest tępa czy zdolna, debilka czy inteligentna? Pacynka była bardziej stanowcza niż Kubuś, który ustąpił jej dla świętego spokoju, ja obiecałam ojcu klasy natychmiastowy galop przez zaległości, bo inaczej sytuacja stanie się, powiedział, bardzo klarowna i Pacynka niepotrzebnie starga sobie nerwy w dalszych dyskusjach. Tkliwość we mnie na szczęście umarła, pocałowałam Pacynkę w duchu w podzięce, minęłam jedną nogą resztki dzieciństwa, drugą odsunęłam leżące na drodze do mety – papierki w dojrzałość – kamyki różne niepotrzebne i mogłam żyć w domu ciotki i z ciotką.

Cdn.

9 H.J. CHMIELEWSKI

TYTUS Romek i A'TO-MEK

Kolorowała A.Dudek Nalewajska

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r. Nr 61 (3835)
Wychodzi: wtorki, czwartki, soboty
Nr indeksu 35046 PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (zca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (zca red. nacz.), Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (zca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).
TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15). TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-69-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Inna Bójska
Opracowanie techniczne: Barbara Zając
Korekta: Barbara Wasilewska
Nakład 500 000
DRUK Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 1803/G. T-55.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

– TATO, dlaczego Ziemia jest rodzaju żeńskiego?

– To pewnie dlatego, że nikt z nas nie wie, ile ona ma właściwie lat...

★

W SKLEPIE z materiałami:

– Wie pani, ten gatunek materiału bardzo mi odpowiada, ale ten okropny barwny wzorek jest nie do zniesienia...

– Niech się pani nie martwi! – pociesza sprzedawczyni. – W pierwszym praniu to wszystko i tak zejdzie...

Wczoraj na lekcji matematyki pani powiedziała do Bolka Jaszczury „nie kłam, słyszałam, że podpowiadałeś, myję co dzień uszy i dobrze słyszę". Bolek procesował się z panią długo, ale Jadźka zrezygnowała ze słuchania, zamyśliła się. Pani myje sobie co dzień uszy. Ale musi być czysta! Uszy też. Ciekawe, jakby było, żeby tak ona... I czy wtedy naprawdę lepiej słychać? Zdaje się jej, że zazdrości pani. Naprawdę zazdrości! Czy Marianna myje sobie co dzień uszy? Na pewno.

Jadźka zazdrości wszystkim, całemu światu. Wczoraj na łące rwała trawę całymi garściami, rwała i rwała, póki jej nie przeszło. Mała, głupia, też rwała. Myślała, że to zabawa, albo że trzeba. Szarpała tę trawę, ciągnęła, gniotła, ręce zrobiły się zielone, potem brązowe, na końcu czarne. Ziemia weszła za paznokcie, skaleczyła jeden palec, drugi. Starczy. Uspokoiła się. Przewróciła Małą, zaczęły się ganiać i śmiać. Co tam. Jeszcze pokaże wszystkim co ona, Jadźka, potrafi. Co znaczy. A na wiosnę Marianna założy w szkole chór, takie kółko artystyczne dla chętnych do przedstawiania na scenie teatralnej, prawie prawdziwej, i coś jeszcze ma zorganizować. Pani Kierowniczka mówiła. I kto będzie chciał, może się zapisać i chodzić. Uczęszczać. Byle dwójek nie miał. A kto mówi, że Jadźka ma dwójki?

— VI —

Katarzyno, stało się coś strasznego. Tego nie można zrozumieć. Nie mogę o tym przestać myśleć. Dziś rano umarła Renia Słomczyńska. Upadła na drogę, a kiedy do niej podbiegli, już nie żyła. Rozumiesz to? Ja nie. Nie mogę w to uwierzyć. Szła do szkoły, upadła i koniec. Siódma klasa ma dzisiaj w dzienniku jedną kreskę na stronie listy obecności. Drobiazg do statystyki. Zero zero procenta w jakiejś tam rubryce. Jeszcze wczoraj siedziała w trzeciej ławce od okna, z prawej strony, bliżej przejścia pomiędzy rzędami. Reni sąsiadka, Alka Mróz, przechodziła jej za plecami, gdy chciała dojść do stołu albo tablicy. Teraz miejsce obok Alki jest puste. Może się przesunąć i nigdy więcej nie wchodzić na ławkę. Alka płakała na przerwie, płakała na lekcji i powiedziała, że nie chce tam siedzieć. Muszę jej wybaczyć i zrozumieć. Nikt nie będzie chciał usiąść koło Alki. Dzieci nie myślą o śmierci, a kiedy je dotknie, odwracają głowy i odchodzą. Alka odeszła na ostatnią ławkę. – Tak, widzę, proszę pani. Słyszę też stąd wszystko.

Pojutrze pogrzeb Reni. Nieprawdopodobne. Nie będą na tym pogrzebie, Katarzyno. Nikt nie będzie. To dobrze. Może to okrutne i małoduszne, ale dobrze. Zapamiętam ją w ławce, w klasie, z zeszytem w wyciągniętej ręce, nie na cmentarzu. Renia będzie pochowana w jakimś dalekim Janowie, koło dziadków, którzy na nią czekają. Co ja plotę, przecież nie czekają, gdzieżby chcieli, żeby do nich przyszła. Matka Reni milczy. Odjęło jej mowę na mur – powiedział przerażony Małkiewicz. – Na mur, proszę pani, Jezu, całkiem odjęło. Naprawdę.

Co ja bym zrobiła, Katarzyno, co mnie by „odjęło", gdyby moja córka umarła na drodze do szkoły? Zjadła śniadanie, wzięła teczkę... Pa, co będzie na obiad... wyszła za furtkę, na drogę i nie wróciła? Co moja matka by zrobiła, gdybym umarła? Moja matka, ty wiesz, Katarzyno...

Renia była chora na serce. Wiedzieliśmy o tym, jej rodzice, wszyscy. Ale nikt nie wiedział, jak bardzo... Ktoś czegoś nie dopilnował, zlekceważył, nie zauważył. A może nic nie mogło jej pomóc? Tak było przeznaczone – powiedział ojciec Reni, kiedy przybiegł bez tchu na drogę i podniósł ją bezwładną i lecącą mu przez ręce. Tak było sądzone – mówił i niósł ją wysoko, blisko siebie, daleką, nieobecną, już nie jego.

Dokończenie na str. 7